

Moje związki z historią rozpoznania wiertniczego Lubelskiego Zagłębia Węglowego i innych regionów Polski (1966 - 1975)

My connections with the history of drilling exploration of the Lublin Coal Basin and other regions of Poland (1966 - 1975)

Zbigniew Miskiewicz*)

*Czasami przed oczami mam świat,
którego już nie ma*

Treść: Moje wspomnienia z realizacji prac geologiczno-poszukiwawczych za węglem kamiennym na Lubelszczyźnie obejmują okres 1966 - 1975. Na zlecenie Centralnego Urzędu Geologii projekt badań poszukiwawczych i rozpoznawczych przygotowali geolodzy z Oddziału Górnośląskiego Instytutu Geologicznego w Sosnowcu. Do wykonania prac wiertniczych i geofizycznych w otworach wybrano wyspecjalizowane w poszukiwaniach złóż węgla Przedsiębiorstwo Geologiczne w Katowicach (KPG). Prace były finansowane z budżetu państwa. Do 1971 roku wykonano 39 otworów wiertniczych na terenie powiatów: Hrubieszów, Chełm, Włodawa, Parczew, Lubartów i Lublin w województwie lubelskim w południowo-wschodniej Polsce. Głównym wynikiem badań było udokumentowanie w kategorii C2 pierwszego w LZW złoża węgla kamiennego „Łęczna”, a następnie złoża „Chełm”. W latach 1971-1974 Przedsiębiorstwa Geologiczne w Katowicach i Kielcach na zlecenie Jaworznicko-Mikołowskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego (JMZPW), prowadziły intensywne prace geologiczno-wiertnicze, wynikiem których było udokumentowanie zasobów węgla w kategorii C1 w obszarze złóż «K1 i K2» zagospodarowanych przez pierwszą kopalnię węgla kamiennego «Bogdanka» w pobliżu Puchaczowa. Decyzję o jej budowie, w styczniu 1975 roku podjęli Edward Gierek I Sekretarz PZPR i Piotr Jaroszewicz Premier rząd PRL. Moja rola na tym etapie rozpoznania została zakończona. Decyzją Dyrekcji przedsiębiorstwa zostałem skierowany do koordynacji prac wiertniczych w innych rejonach Polski.

Abstract: My memories of the implementation of geological and prospecting works for hard coal in the Lublin region cover the period from 1966 to 1975. At the request of the Central Office of Geology, the exploration and reconnaissance research project was prepared by geologists from the Department of the Upper Silesian Geological Institute in Sosnowiec. A Geological Enterprise in Katowice specialized in the search for coal deposits was selected to perform drilling and geophysical works in the wells. The works were financed from the state budget. By 1971, 39 boreholes had been drilled in the following counties: Hrubieszów, Chełm, Włodawa, Parczew, Lubartów and Lublin in the Lubelskie Province in south-eastern Poland. The main result of the research was the documentation in the C2 category of the first hard coal deposit in LZW, „Łęczna», and then the «Chełm» deposit. In the years 1971-1974, Geological Enterprises in Katowice and Kielce, commissioned by Jaworzno - Mikołów Coal Industry Union (JMZPW), conducted intensive geological and drilling works, which resulted in documenting coal resources in category C1 in the area of the „K1 and K2 deposits” developed by the first hard coal mine „Bogdanka „near Puchaczów. The decision to build it was made in January 1975 by Edward Gierek, First Secretary of the Polish United Workers’ Party, and Piotr Jaroszewicz, Prime Minister of the Polish People’s Republic. My role at this stage of diagnosis has ended. By the decision of the company’s management, I was directed to coordinate drilling work in other regions of Poland.

Słowa kluczowe:

Lubelskie Zagłębie Węglowe, prace wiertnicze, wspomnienia

Keywords:

Lublin Coal Basin, drilling work, memories

1. Wprowadzenie

W 1965 roku, w październiku na wydziale geologiczno-poszukiwawczym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie obroniłem pracę dyplomową „Cechsżyńska formacja solonośna na wyniesieniu Łeby i syneklizie perybaltyckiej”. Jej promotorem był prof. zw. dr inż. Józef Poborski. W dniu

5 grudnia rozpocząłem prace w Katowickim Przedsiębiorstwie Geologicznym (KPG) w Katowicach, skąd zostałem skierowany na roczne, zaoczne studium podyplomowe na Wydziale Górniczym AGH, z zakresu wierceń głębokich. Centralny Urząd Geologii rozpoczął wówczas program głębokich wierceń rozpoznawczych o głębokości do 3000 metrów, które wykonywano nowym sprzętem, wiertnice 4LD, zakupionym w Rumunii. W czerwcu 1966, podczas przerwy semestralnej, dostałem polecenie wyjazdu służbowego w tzw. rejon wierceń Lublin,

*) Zbigniew Miskiewicz Lublin +48 517 703 645

gdzie KPG realizowało wiercenia poszukiwawcze za węglem na zlecenie Instytutu Geologicznego Oddziału Górnośląskiego w Sosnowcu. Otrzymałem delegację służbową na przejazd pociągiem 2 klasy osobowej, co oznaczało, że całą noc spędziłem w pociągu z Katowic z przesiadką w Krakowie, dalej przez Dębicę i Rozwadows dotarłem do Lublina. Zgodnie ze z zatwierdzonym zgłoszeniem w Okręgowym Urzędzie Górniczym w Warszawie zostałem zatrudniony na stanowisku inżyniera wiertnika stażysty, pełniącego funkcję asystenta kierownika rejonu wierceń. Egzamin stażowy zdałem w lutym 1967 roku. W tamtych czasach wszyscy pracownicy na wiertni musieli mieć urzędowe dopuszczenie do pracy zgodnie z prawem górniczym.

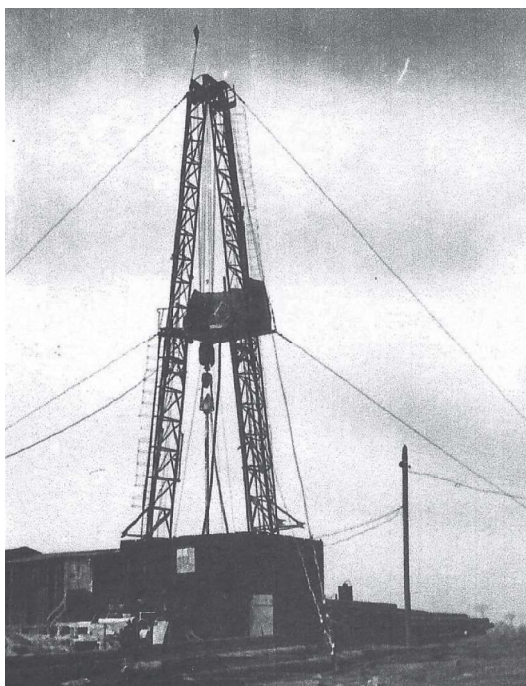


Rys. 2. Zbiornik metalowy wody pitnej
Fig. 2. Metal barrel for drinking water

2. Badania geologiczne w obszarze Hrubieszów – Radzyń

Rok 1966

Rejon III wierceń KPG znajdował się na placu otworu Piaseczno IG 1 we wsi Piaseczno, przy drodze z Łęcznej do Sosnowicy. Były to dwa barakowozy. W jednym było biuro kierownika rejonu mgr inż. Tadeusza Maciejewskiego, a w drugim urzędowali księgowy i p. Waguła, przedwojenny kapitan pełniący obowiązki dyspozytora. Kierownik rejonu miał do dyspozycji rosyjski samochód terenowy Gaz 69, tzw.



Rys. 1. Wiertnia Trauzl na otworze Piaseczno IG1 1966 r.
Fig. 1. Drilling rig Trauzl at the Piaseczno IG 1 well in 1966

gazik z kierowcą. Każda wiertnia miała połączenie radiotelefonem. W tym czasie na zlecenie Instytutu Geologicznego oddziału Górnośląskiego w Sosnowcu wiercone były 4 otwory: Kolechowice IG1 (rys. 1), kierownikiem którego był Józef Grysztar, Orzechów IG 1 kierowany początkowo przez Michała Kludacza, a następnie przez Michała Lipko oraz Zawadów IG1 dozorowany przez Leona Czerpę. Był to już drugi etap wstępnego rozpoznania geologicznego Lubelszczyzny między Hrubieszowem na południu i Radzyniem na północy.

Biuro Rejonu wierceń było obok zabudowań wiertni Piaseczno IG 1, na działce o powierzchni około 3000 m², dzierżawionej za opłatą i wyrównaniem za szkody powstałe w zbiorach. Austriackie urządzenie wiertnicze Trauzl ze względu na konstrukcję było łatwe do zmiany lokalizacji, podobnie jak baraki z płyt drewnianych, w których mieściło się biuro kierownika wiertni - Władysława Kielara, stołówka z kuchnią, szatnia i prysznice dla załogi, magazyny, warsztaty oraz kuźnia. Był też ocynkowany 300-litrowy zbiornik na wodę pitną codziennie dowożoną wozem konnym ze studni miejscowego gospodarza (rys. 2).

Duże ilości wody technologicznej dostarczane były samochodami-cysternami, pompowane z pobliskich rzek, stawów, ujęć wodnych. W razie konieczności trzeba było odwiercić studnie głębinową do 50 metrów, która z nadmiarem zabezpieczała potrzeby wodne. Zbiorniki na ropę naftową służącą do napędzania silników wiertni, ze względu bezpieczeństwa zakopane były w ziemi. Wiertnia była podłączona do miejscowej sieci elektrycznej na słupach drewnianych. Każda wiertnia miała w rezerwie agregat prądowocowy napędzany olejem napędowym.

Komunikację pasażerską do Piaseczna obsługiwała tylko spółdzielnia autobusowa TRANSPED z Lublina, która dysponowała autobusami jakby własnej konstrukcji. Ogólnopolska firma autobusowa PKS nie chciała niszczyć swoich autobusów po bezdrożach pojezierza łęczyńsko-włodawskiego. Biorąc pod uwagę trudności komunikacyjne istniała konieczność używania wspomnianego Gaza 69 do celów komunikacyjno-zaopatrzeniowych dokonywanych w Łęcznej, Ludwinie i Lublinie. Droga z Piaseczna do Łęcznej była brukowana, popularnie zwana kocimi łbami (rys. 3). Furmanki jadące do Łęcznej miały obok, na poboczu drogę gruntową, bo dla koni dłuższa podróż po kamieniach skończyłaby się kulawizną. Również droga z Łęcznej do Puchaczowa to były kocie łby.

Kierownicy wiertni, mechanicy rejonowi używali samochodów ciężarowych, a były to: polskie - Lublin FSC-51, Star 20, wojskowa wersja Star 66 oraz Żuk, radzieckie - ZIL, ZIS i olbrzymie KRAZ, a także czeskie - Tatra 111 i Tatra 138 i Tatra NT. Inż. Maciejewski wysłał mnie pewnego razu Starem 20 na wiertnię Kolechowice IG1 koło Ostrowa Lubelskiego. Pech chciał, że na jednej z piaszczystych dróg utknęliśmy, a mnie przypadło ściągnąć pomoc z wiertni J. Grysztara oddalonej od miejsca awarii około 4 kilometry, które trzeba było pokonać pieszo. W tamtych czasach prace wiertnicze były prowadzone na terenie ograniczonym tym co można nazwać drogami Łęczna - Sosnowica - Wytuczno - Dorohuczka - Łęczna. Terenem naszych prac były po prostu bezdroża Polesia Lubelskiego (Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego). Mosty były drewniane, nawet ten w Łęcznej na rzece Wieprz. Okolice wsi Bogdanka to rozległe bagna, torfowiska i rozlewiska, zwłaszcza wiosenną porą. Warunki drogowe w takim terenie były niesprzyjające i utrudnione. Polna, piaszczysta droga do Kaniwoli przez Uciekajkę była dość dobra, a z Kaniwoli do Nadrybia była błotnista z rozległymi kałużami z algami i rozkładającymi się szczątkami organicznymi, zwanymi przez miejscowych kaleniami.

Kierownik wiertni Kielar wpadł na genialny pomysł i zaproponował, aby kawalera - młodego inżyniera, dać na kwatery gdzie są młode panny. Długo nie trzeba było czekać, bowiem w ciągu kilku dni znalazł mi kwatery u wdowca Kałdunka, z którym mieszkał jego syn Tadek w moim wieku i dwie córki - panny na wydaniu Urszula i Grażyna. Spotkałem zupełnie inny świat, zupełnie inny od tego w jakim żyłem dotychczas w Katowicach czy Krakowie. Pracowałem w przemyśle, mieszkałem na wsi. Dom drewniany, duża sieni, kuchnia i pokój z szafą i łózkami. Na ścianie duży obraz religijny przedstawiający świętą rodzinę. Było lato, jak było gorąco to wolałem spać w stogu siana obok domu. W kuchni robił wrażenie duży piec do gotowania i wypieku chleba z zapiekiem, czyli miejscem do spania w ziemie. Pamiętam zapach wiejskiego sklepu, zapach ziemi po deszczu, zapach

dojrzewającego zboża, a wieczorem, po upalnym sierpniowym dniu snuły się zapachy: stajni, obór, zwierząt hodowlanych i świeżo udojonego mleka. Wcześniej rano budziły mnie piejące koguty. Droga przez wieś była gruntowa z wybojami. Po deszczach można było się poruszać jedynie wąską ścieżką wzdłuż drogi obok płotów.

Po pracy były spotkania pod gruszą przy dźwiękach muzyki z radia na tranzystorach lub kiedy Gerard Piwko, mechanik grał na harmonii. Było bardzo dużo grzybów i nie było kleszczy, wystarczyło wyjść z budy, czyli naszego biura, na kilkanaście minut, nabierać maślaków i zrobić na nich wspaniałą jajecznicę, bardziej wytrwali zbierali prawdziwki w lesie Brzeziczo. Wkrótce widać było suszące się grzyby, wspomniane borowiki i kozaki, których było więcej w młodnikach brzożowych, w lasach w kierunku na Orzechów i Sosnowicę. Susz grzybowy wędrował do rodzinnych domów i wykorzystywany był do przygotowania posiłków świątecznych (pierogi, sosy, bigos). Nie było telewizji, rozrywką raz w tygodniu, w niedzielę, było kino objazdowe w szkole w Rozpluciu. Maszerowaliśmy 40 minut z Piaseczna do Rozplucia, żeby obejrzeć firm radziecki „Miłość Aloszy” o radzieckich wiertnikach (burowszczykach). Rojek, właściciel pasieki, prowadził wiejską bibliotekę, z której korzystałem i kupowałem u niego wspaniałe miód. Inne rozrywki to wiejskie zabawy, o których można by pisać bez końca. W lipcu, w Anglii były mistrzostwa świata w piłce nożnej, a jedyny dostępny telewizor był w remizie strażackiej w Orzechowie, odległej o 5 kilometrów od wiertni. Wieś Piaseczno rozciągała się wzdłuż gruntowej wyboistej drogi około 3 kilometrów w kierunku jeziora Piaseczno. Jezioro było piękne, o niesamowitej, czystej wodzie, otoczone sosnowym lasem, bez turystów, za to z rakami, które w takiej ilości widziałem pierwszy raz w życiu. Codziennie po pracy jechałem rowerem albo szedłem nad jezioro popływać. Pracowałem na wiertni Piaseczno IG1, mieszkałem we wsi Piaseczno i kąpałem się w jeziorze Piaseczno. Walory okolicy docenili pracownicy wiertni, którzy na lato ściągnęli z Katowic i Sosnowca swoje



Rys. 3. Droga brukowana, z otoczków skał magmowych tzw. „kocie lby”

Fig. 3. The cobble road

rodziny. Wynajmowali kwatery u okolicznych gospodarzy, a firma częściowo zwracała koszty utrzymania. Wiele lat później taką formę odpoczynku nazwano „wczasami pod gruszą”

Zwróciło moją uwagę, że ludność tych terenów mówiła piękną polszczyzną bez naleciałości gwarowych, jak miało to miejsce w Małopolsce czy na Śląsku. Spotykani dorośli i dzieci zawsze mówili dzień dobry przyjeźdnym, nieznanym. Uczyłem się historii najnowszej. Ta część Lubelszczyzny była ośrodkiem walk partyzanckich z okupantem niemieckim, a potem z władzą ludową. Historia mojego gospodarza Kałdunka, u którego mieszkalem była jak żywa lekcja historii. Pyta mnie kiedyś mój gospodarz - Czego tutaj szukacie? Ja odpowiadam węgiel. On na to - Ja też pracowałem w kopalni. Zdziwiony pytam gdzie na Śląsku?, a on - w Kazachstanie, jak to? w 1946 roku w Kazachstanie? Kałdunek - wyjaśnił jego brat - był w partyzantce AK, była oblawa w lesie Piaseczno pobięł ostrzec brata i obydwaj pojechali z wolnej Polski na zesłanie 1944 roku.

Historia mieszkańców tych ziem nie była łatwa, do 1914 roku był to zabór rosyjski. Bogdanowicz, właściciel majątku Nadrybie, po powstaniu styczniowym w 1864 roku został zesłany na Syberię, a jego majątek rozparcelowany. Po Bogdanowiczu została piękna aleja lipowa koło kościoła we wsi Nadrybie Dwór, w pobliżu której miałem kwatery u Dylewskich w lecie 1966 roku. Car Aleksander, swoim ukazem sprzedał ziemie Bogdanowicza, również miejscowym chłopom, stąd nazwa sąsiedniej wsi Nadrybie Ukazowe. Tereny naszych prac miały swoją prawdziwą historię, nieznaną mi, absolwentowi wyższej uczelni w Krakowie. Taką mieliśmy Polskę w tym czasie. Nie wiedziałem, że po drugiej wojnie światowej w PRL były obowiązkowe dostawy płodów rolnych dla państwa po zaniżonych cenach. Spotykałem miejscowych chłopów, którzy w początkach PRL odbywali kary więzienia za brak obowiązkowych dostaw czy niewpisanie się do spółdzielni produkcyjnej - do kolchozu, jak mówili. Od 1 stycznia 1972, za rządów E.Gierka i P. Jaroszewicza, obowiązkowe dostawy zastąpił łagodniejszy podatek gruntowy.

W końcu sierpnia 1966 r. wróciłem do Krakowa na ostatnie egzaminy, otrzymałem dyplom ukończenia kursu podyplomowego z zakresu wiertnictwa. Z początkiem grudnia Kraków opuściłem w jesienny mglisty dzień. Skierowano mnie ponownie do Piaseczna. Tym razem trafiłem na Lubelszczyznę zimową, a nie truskawkową. To była już prawdziwa mroźna zima. Przeziębiony, kaszlący, z wirusowym zapaleniem tchawicy, dobrze zniósłem zmianę klimatu, a czyste, zimne i świeże powietrze wyleczyło mnie bez lekarstw. Na Boże Narodzenie do Katowic pojechałem zdrów jak przysłowiowa ryba.

Atmosfera w rejonie nie nastrajała do wesołych zachowań, przyczyną czego był tragiczny wypadek na oblodzonej drodze w Rogoźnie. Agregat cementacyjny, 20-tonowy „KRAZ”, wpał w poślizg, zginął kierowca, a pomocnik został ranny.

Kierownikami wiertni byli doświadczeni wiertnicy, wszyscy rodem z okolic Jasła, majstrowie wiertacze również, część pracowników z okolic Sanoka i Krosna, kilku z nowosądeckiego i kilku ze Śląska. Dużo nauczyłem się pracując z nimi. W 1966 roku w KPG rozpoczęło się przyjmowanie i szkolenie miejscowych. Byli to wszystko chłopaki po wojsku, niektórzy po szkołach zawodowych, pamiętam kilka nazwisk: Baczyński Piotr, Wiączek, bracia Stanisław i Robert Gajos, Dec, Kałdunek Wiesława.

Wagała, który przyjmował ich do pracy zadawał pierwsze pytanie, na które pozytywna odpowiedź decydowała o przyjęciu do prac - byłeś w wojsku?, byłem - to pisz podanie. Ja też byłem po wojsku, ukończyłem 4-letnie studium wojskowe AGH w stopniu kaprała podchorążego. Zajęcia z musztry

prowadził prawdziwy ułan płk Roman Bąkowski, znany wszystkim absolwentom mojego pokolenia, spoczywający w alei zasłużonych Cmentarza Rakowickiego w Krakowie.

Po kilku dniach kierownik rejonu mgr inż. Tadeusz Maciejewski przeniósł mnie, swojego asystenta, na wiertnię Zawadów IG 1 do Woli Korybutowej, gdzie kierownikiem był Leona Czerpa. Prowadziłem codziennie dziennik stażowy. Od 7⁰⁰ do 22⁰⁰ przebywałem na wiertni, odbywałem mój roczny staż inżynierski. Mieszkalem na wsi u gospodarza w domu gdzie miedzianka pracowała za łazienkę, a przeogromne pole za stodołą za ubikację. Trochę nowoczesności załoga miała na wiertni. Kotłownia opalana śląskim węglem ogrzewała barakowozy, wodę dla celów bytowych, była też ubikacja. To tutaj po raz pierwszy doświadczyłem jak wygląda prawdziwa zima w lubelskim, na wschodzie Polski, w 1966/1967 wyjątkowo śnieżna i mroźna. Wielokrotnie odkopujemy unieruchomione w zaspach śnieżnych nasze samochody, miejscowi poruszają się saniami i końmi, czasami słysząc, że ktoś zamarzył na śmierć. Śpię w nieopalanym pokoju na wsi, mimo że temperatury czasami poniżej -25C. Duża puchowa pierzyna wystarcza. Węgla na wsi nie mają, palą drewnem, w niektórych domostwach również specjalnie przygotowanym letnią porą torfem, tylko w jednym pokoju. Miejscowi interesują się naszą pracą i czekają na wyniki naszych wierceń. Kwatery mam kilometr od otworu, wychodzę po 6⁰⁰ wracam o 22⁰⁰. Mam służbowy długi kozuch barani, filcowe buty. Pamiętam jak rano i wieczorem skrzypiał śnieg i było wygwieżdżone niebo. Kupiłem sobie nawet mapę nieba. Z rozrywek jest tylko radio, czasami trafiała się gazeta, o książki musiałem zatroszczyć się sam, zazwyczaj przywoziłem z rodzinnego domu. W wolnych chwilach, z wiertaczem Gosztyłą gramy w cymbergaja i popijamy domowej roboty pieprzówkę. Ziarna pieprzu rozbite młotkiem, wrzucamy do 45% wódki, odczekamy chwilę i mamy pieprzówkę. Doskonały eliksir na wszystko, szczególnie zimą.

Kierownik poczty, o nazwisku Śledź, był zaskoczony ilością i kolorystyką listów z Krakowa od mojej narzeczonej. W Woli Korybutowej, na rogatkach jest do dzisiaj sklep spożywczy GS, który był kilka razy okradany. Sierżant MO - Kaszczuk z Siedliszcza prowadził ważne, priorytetowe śledztwo, jednakże efekt jego działań był zerowy. Z racji tego, że zasmakował w nalewce pieprzowej, często przychodził do nas pod pretekstem ogrzania się, a przy tym ciekawie opowiadał o różnych zdarzeniach w okolicy.

Lata 1967 - 1968

Ukończyłem praktykę stażową na wiertni Zawadów IG 1 w Woli Korybutowej, 1 lutego zdaję egzamin stażowy i moja pensja zostaje podniesiona z 1600 złotych miesięcznie do 2300 złotych plus dodatki. Pracując w terenie otrzymujemy 10 procentowy dodatek połowy, zmienną premię kwartalną, zwrot za wynajem kwatery i 18 złotych dziennie, tzw. delegacje na wyżywienie.

3. Praca w grupie robót cementacyjnych na bazie KPG w Pszczynie

Na wiosnę główny inżynier wierceń inż. Jan Posyłek ściągnął mnie do grupy robót cementacyjnych w Pszczynie i wysłał na praktykę do Przedsiębiorstwa Poszukiwań Naftowych w Pile koło Poznania. Po powrocie pracowałem na bazie KPG w Pszczynie z pensją miesięczną podniesioną do 2500 złotych miesięcznie. W Pszczynie znajdowała się sekcja opróbowań i cementowań. Przygotowywaliśmy techniczne

projekty wierceń i sprzęt. Wyjeżdżaliśmy na cementowania otworów wiertniczych zlokalizowanych w południowej Polsce od granicy z Niemcami (NRD) do granicy z Ukrainą (USRR). Najbardziej lubiłem wyjazdy w rejon lubelski, praktycznie projektowałem i nadzorowałem cementowania rur we wszystkich otworach wiertniczych na Lubelszczyźnie. W 1968 roku od 1 kwietnia do 30 czerwca odbyłem szkolenie wojskowe, awansując na stopień podporucznika artylerii. Po powrocie z armii kontynuowałem pracę na bazie KPG w Pszczynie. Sekcja cementowań rozwijała się dynamicznie. Szefem był inż. Ryszard Kędra starszy o 5 lat kolega, ja awansowałem na jego zastępcę. Sekcję personalnie wzmocnili nowy inżynier Gotkowski, oraz doświadczony ambitny mechanik z wiertni Łopuszno Walenty Wysocki, rodowity Mazur, który pracując u nas rozpoczął i ukończył zaoczne studia o specjalności wiertnictwo w krakowskiej AGH.

Sekcja miała na wyposażeniu 22 radzieckie samochody specjalistyczne, wyprodukowane w Krasnojarskim Automobilnym Zawodzie, 20-tonowe KRAZ-y tzw. cementarki, na których zainstalowane były pompy osiągające ciśnienia rzędu 350 atmosfer, jedna sprężarka, cementowozy, i cysterny o pojemności do 9 m³ na wodę technologiczną. Ich sprawność była bardzo ograniczona prędkością przemieszczania, o czym może świadczyć czas przejazdu z naszej bazy w Pszczynie do rejonu wierceń (około 400 km), wynoszący ponad 12 godz. ciągłej jazdy. Według przepisów ruchu drogowego pojazdy specjalistyczne miały ustawowo ograniczoną prędkość do 40 km/h. Obsługę sprzętu cementacyjnego stanowili Ślązacy z okolic Pszczyny, w większości przyuczeni do zawodu rolnicy. Byli to ludzie bardzo dobrze zorganizowani praktycznie i technicznie. Ich wzajemne relacje były niesamowicie bliskie. Pamiętam jak sobie pomagali w trudnych chwilach, np. poprzez zbiórkę pieniędzy na adwokata skazanemu kierowcy, czy też wspomagając wdowę z dziećmi po śmiertelnym wypadku kolegi kierowcy z ekipy.

Baza w Pszczynie to była dobra szkoła życia, intensywna, ciekawa praca o szerokim zakresie, bogate doświadczenie zawodowe. Była to inna praca niż na wiertni. Zamieszkałem u rodziców w Katowicach, dojeżdżałem codziennie pociągiem 50 minut z Katowic do Pszczyny. Ale jakoś sobie dawałem radę. Częste wyjazdy w teren nie przeszkadzały mi w życiu prywatnym. Wyglądało to mniej więcej tak, w pracy pojawiałem się około 7⁰⁰. Szef inż. Kędra na dzień dobry polecał mi jeszcze raz przejrzeć projekt cementacji, zorganizować 4 agregaty cementacyjne, załogę, która w każdej chwili była gotowa do wyjazdu i bez zwłoki wyruszyć w 400 km podróż na wiertnię w Wetlinie, gdzie dotarliśmy następnego pięknego, jesiennego dnia wieczorem. Pamiętam też cementowania na wiertniach Laskowice k. Wrocławia, w Przysietnicy k. Domaradza, i Tarnawatka IG 1 w południowej Zamojszczyźnie, gdzie panowała prawdziwa wiosna, śnieżna zima z temperaturami poniżej -20°C. Skończyliśmy cementowanie we wczesnych godzinach 24 grudnia. Po całonocnej pracy na mrozie ruszyliśmy w drogę powrotną na bazę do Pszczyny, było 480 kilometrów. Siedząc w szoferce odczuwałem błogie ciepło, trzeba przyznać, że te ogromne, rosyjskie KRAZy miały świetne ogrzewanie, dobre nawet na syberyjskie mrozy. Na szczęście zdążyliśmy na kolację wigilijną.

Po świętach kolejny wyjazd, tym razem w okolice Suwałk na otwór Szurpiły IG1. Kilku metrowe zaspy na dojeżdżcie i do tego silny mróz do -30°C nie stanowił większego problemu naszym KRAZom. W różnych porach roku cementowaliśmy otwory za węglem na Lubelszczyźnie, otwory za ropą naftową w południowej Polsce, tzw. otwory strukturalne w okolicach Jędrzejowa oraz Łopuszno i Biała Wielka w Karpatach, a także za cynkiem w rejonie Olkusza i pierwiastkami promieniotwórczymi w rejonie Bielska Podlaskiego.

Pamiętam piękną, czerwcową noc, kiedy gdzieś w okolicach Częstochowy, nad Wartą nocowaliśmy w swoich śpiworach w brogu siana na rozległych łąkach, pokrytych rano poranną mgłą. Następnego dnia wieczorem dotarliśmy na wiertnię Krowie Bagno IG 1 w Pieszowoli w okolicach Sosnowicy. Spotkałem tam kierownika W. Kielara znanego mi z mojej pierwszej pracy, który awansował na kierownika wiertni 4LD, z możliwością wiercenia otworu do głębokości 3500 m. Takich parametrów wiertnicy wymagał otwór Krowie Bagno IG 1, w którym nawiercono kolejno osady: czwartorzędu, kredy, jury, karbonu, dewonu, syluru, ordowiku, kambru i prekambru. Kierownik nie zawiódł, tym razem też znalazł mi, na czas cementowania, kwatery zdecydowanie bardziej «luksusową» we wsi Pieszowola. W tamtych czasach nie było agroturystyki, moteli, było bardzo mało hoteli, przeważnie w dużych miastach. Nam terenowcom pozostawały wiejskie domy albo śpiwór - prezent od szefa inż. Ryszarda Kędry.

W połowie lipca 1968 z moją ekipą sprzętową, sześcioma KRAZami przemierzaliśmy trasę w rejon Zamościa. W okolicach Jarosławia zobaczyliśmy olbrzymią kolumnę ciężarówek, przeważnie KRAZy ciągnące sprzęt wojskowy w kierunku zachodnim. Kiwali do nas jak kierowcy do kierowców KRAZów, a my nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Była to Armia Czerwona. Potem dowiedziałem się, że była to gwardyjska dywizja zmotoryzowana z rejonu Lwowa, która przemieszczała się, żeby bronić (to była operacja specjalna) Czechosłowacji.

4. Rozpoznanie geologiczne złoża „Łęczna” i „Chelm w kat. C₂”

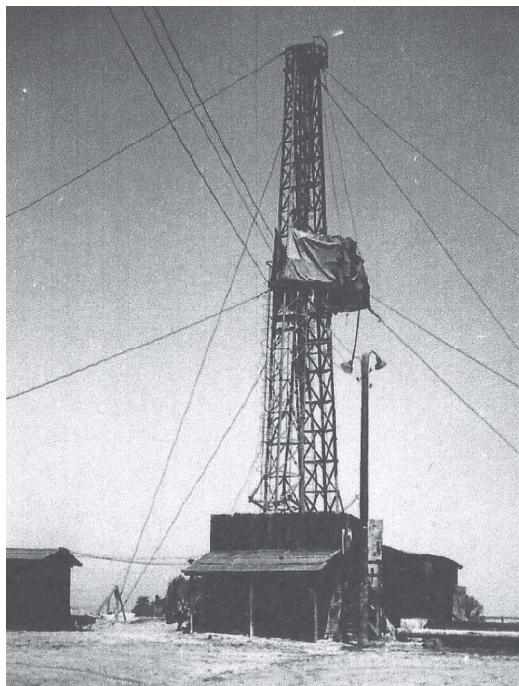
Lata 1969 – 1970

Wiosną główny inżynier wierceń Zdzisław Hojda odelegował mnie na Lubelszczyznę, gdzie miałem zastąpić urlopowanych kierowników Walczaka w Nadrybiu i Lipkę na drugim otworze w Wólce Nadrybskiej. Kierownikiem rejonu był despotyczny inż. J. Tymkiewicz, który miał biuro w Łęcznej. Lubelszczyzna w latach 1960/1975 była terenem badań naukowych i poszukiwawczych prowadzonych na zlecenie Centralnego Urzędu Geologii przez geologów z Instytutu Geologicznego w Warszawie i Sosnowcu, współpracujących z naukowcami Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Rozpoczęto realizację projektu badań wgłębnych struktur geologicznych. Celem projektu było rozpoznanie możliwości występowania złóż ropy naftowej i gazu ziemnego w utworach dewonu. Formacja geologiczna dewonu zalegała pod warstwami karbonu. Przedsiębiorstwo Geologiczne z Warszawy rozwierało z sukcesem strukturę Komarowa i odwierciło zgodnie z projektem dr. Antoniego M. Żelichowskiego, najgłębszy w tym czasie otwór wiertniczy Lublin IG 1 do 5000 metrów w Kazimierzówce koło Lublina. Ekipy wiertnicze z Katowickiego Przedsiębiorstwa Geologicznego odwierciły do 3500 metrów otwór Krowie Bagno IG 1 w Pieszowoli, Gielczew IG 1, Bychawa IG 1, Tarnawatka IG 1 Ruszów IG 1, a także wiele wierceń o głębokościach do 1200 - 1500 m za lubelskim węglem.

Wszystkie prace wiertniczo-geologiczne realizowane na zlecenie Centralnego Urzędu Geologii były finansowane z budżetu państwa.

Katowickie Przedsiębiorstwo Geologiczne, którym kierował Czesław Koper miało dział geologiczny zarządzany przez mgr. inż. H. Grabowskiego i dział wiertniczy z szefem mgr. inż. Janem Wojaczyńskim i jego zastępcami: mgr. inż. Janem Posyłkiem, mgr. inż. Zdzisławem Hojdą i mgr. inż. Tadeuszem Maciejewskim. W końcu lat 60. XX wieku przedsiębiorstwo



Rys. 4. Polska wiertnica OP-1200 na otworze Łęczna 13 w 1970 r.
Fig. 4. Polish OP-1200 drilling rig at the Łęczna IG 13 well in 1970

było w posiadaniu kilku urządzeń wiertniczych w tym: stary, wysłużony, austriacki Trauzl - wycofany 1970 roku (rys. 1), polski OP1200 (rys. 4) produkowany w Glinniku Małopolskim oraz radzieckie (rosyjskie) ZiF 650 i ZiF 1200. Dyrekcja firmy mieściła się w Katowicach przy ul. Armii Czerwonej (obecnie Korfałtego) 125, a bazy sprzętowo-materiałowe były w Sosnowcu i Pszczynie.

Prace wiertnicze były prowadzone w 4 rejonach wierceń. Lubelszczyznę obejmował rejon III kierowany od 1965 roku kolejno przez mgr. inż. Tadeusza Maciejewskiego, inż. Józefa Tymkiewicza, a od 1970 tę funkcję objął autor tego wspomnienia. Rejon wierceń był zakładem górnictwem w rozumieniu prawa górnictwa. W rejonie pracowało kilka załóg. Ich pracami kierowała osoba (kierownik wiercenia) posiadająca uprawnienia średniego dozoru górnictwa przy pomocy wiertaczy z uprawnieniami dozoru niższego. Uprawnienia, o których mowa przyznawał po zdanych egzaminach Okręgowy Urząd Górniczy.

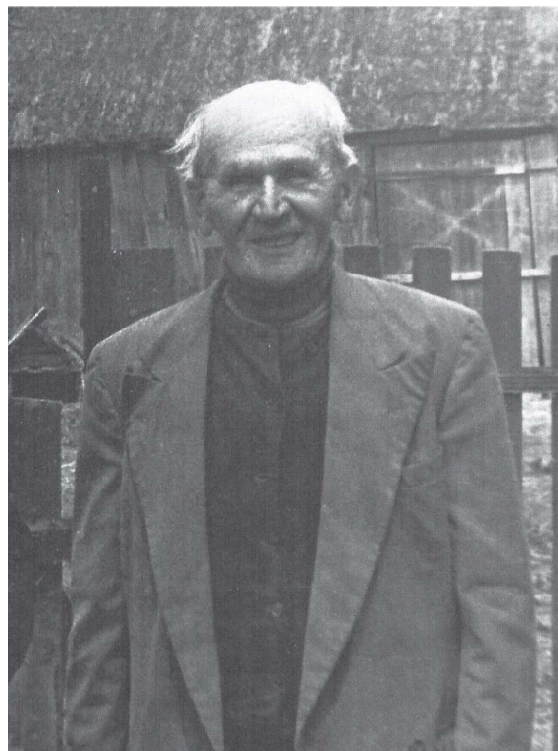
Praca była trzymianowa, 8-godzinna. Początkowo z wolnymi sobotami i niedzielami, a później wprowadzono system pracy ciągły, tzw. czterozmianowy. Załogi to byli pracownicy z okolic Jasła, kolebki polskiego wiertnictwa. Pozostali to pracownicy z nowosądeckiego, krakowskiego i śląskiego. Od 1966 roku rozpoczęto zatrudniać pracowników miejscowych z lubelskiego.

Było lato, piękna słoneczna pogoda. Poznawałem Lubelszczyznę i miejscowych ludzi. Potężna wieża wiertnicza górowała nad kościołem w Nadrybiu, Dworze. My szukający węgla, czyli przyszłości tych terenów wzbudzaliśmy zainteresowanie i szacunek u miejscowych gospodarzy. Były to czasy, kiedy w niedzielę przed kościołem było pełno furmanek, konie odpoczywały po ciężkiej mozolnej pracy na polach. W każdy czwartek sznur furmanek ciągnął na tradycyjny jarmark do pobliskiego Cycowa. Dzisiaj dzięki KWK „Bogdanka” furmanki konne zostały zastąpione przez limuzyny górników i traktory rolników.

Pewnego dnia w gospodarstwie mojego gospodarza Dylewskiego wybuchł pożar. Nasze potężne 9 m³ cysterny

na wodę na samochodach KRAZ przyczyniły się do stłumienia pożogi, spaliła się stodoła, a stajnie i dom mieszkalny uratowaliśmy. Ks. Zygmunt Lipski pochwalił nas z ambony, a kierownik miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej zaprosił do remizy na wiejską zabawę. Panny Marcyniukównie i Tomaszewskie przyniosły wieniec dożynkowy, który zawiesiliśmy na koronie naszej wieży wiertniczej. Niektóre dziewczyny z okolicznych wsi znajdowały sobie mężów wśród naszych pracowników. W ramach współpracy z miejscową władzą Sołtysowi Tomaszewskiemu obiecałem, że naprawimy, a potem wybudujemy drogę z Nadrybia do Janowicy w kierunku Cycowa. Po demontażu placu wiertniczego zrealizowaliśmy moją obietnicę. W rewanżu sołtys zaprosił mnie na wesele swojej córki do wsi nad samym brzegiem Bugu w okolicy Uhruska. Poznałem również gospodarza Mirosława Chomę, który hodował konie i miał dwa piękne ogiery rasy małopolskiej Celeja i Gipsa, miał również siodła kulbaki. Spełniając moje zainteresowania hipiczne chętnie korzystałem z możliwości objazdu tego wspaniałego terenu wierzchem. Nie umknęło to lubelskiej prasie. W jednym z dzienników lubelskich ukazał się artykuł informujący, że «... inżynier Zbigniew Miskiewicz jak hrabia objeżdżał otwory na koniu». Dziennikarz nie miał wiedzy lub zapomniał, że były to już inne czasy, a sport jeździecki w PRL rozwijał się w wojsku (przywołam tu pułkownika Romana Bąkowskiego, mojego dowódcę studium wojskowego w AGH, ostatniego ułana wojska polskiego), LZS, Akademickich Klubach Jeździeckich.

Warto też wspomnieć Gąsiora, prywatnie szwagra Chomy, który piastował funkcję kierownika poczty. Często korzystaliśmy z jego pomocy, a z racji tego, że był myśliwym to od czasu do czasu zaopatrywaliśmy się u niego w dziczyznę: sarninę i jeleninę, kuropatwy i rzadziej bazanty. Ze względu na zaawansowaną gruźlicę niedane mu było z nami długo współpracować – szkoda. Ciekawą osobą był też zaprzyjaźniony z wiertnikami i geologami Bolesław Charchol (rys. 5). Leciwy już chłop z dziada pradziada, miejscowy gawędziarz,



Rys. 5. Chłop, gawędziarz Bolesław Charchol z Nadrybia
Fig. 5. The local peasant storyteller Bolesław Charchol from Nadrybie

znawca tych okolic i społecznik. U schyłku życia przeznaczył on część swoich niewielkich dóbr ziemskich na miejscowy cmentarz w Nadrybju Dworze, za co wdzięczni są mu lokalni mieszkańcy. Jest to miejsce spoczynku kilku osób, z którymi miałem okazję i przyjemność współpracować.

Dzisiaj w Nadrybju znajduje się szyb wentylacyjny pierwszej kopalni węgla kamiennego „Bogdanka”. Lato 1969 roku było piękne. Z Nadrybia nad jezioro Piaseczno było 15 minut rowerem. Nad jeziorem Piaseczno, w budującym się ośrodku sportowym Akademii Rolniczej i UMCS poznaję wielu nowych, młodych ludzi z Lublina, studentów. Kilka nazwisk z tego towarzystwa pamiętam do dziś. Są to: Gąsiorowski, Dobrski, Szczebel, Kwiatkowski, Krzakowski, Konrad, Pomorski i Kozyra. Atmosfera była wspaniała, a pogoda umożliwiała noclegi plenerowe.

Dyrekcja Katowickiego Przedsiębiorstwa Geologicznego kupiła wyposażenie kuchni, a na wiertniach zatrudniła kucharki. Koszty i jakość obiadu zależała od składkowych pieniędzy załogi. Załogi wiertni wybrały trzyosobowe komitety stołówekowe, który zajmowały się rozliczeniami i zakupami. Komitety pilnowały też, aby na obiad na pracownika było 10 dkg mięsa bez kości lub 15 dkg z kością. Śniadania i kolacje pracownicy przygotowywali sobie we własnym zakresie. Pracownicy otrzymywali codziennie pożywny, smaczny obiad, który kosztował 10 złotych. Załoga wiertni liczyła od 21 do 26 pracowników, w tym: kierownika, geologa, kierowców, czasami przyjezdnych i tyle obiadów kucharka musiała przygotować. Zaopatrzenie stołówek polegało na zakupie produktów u miejscowych rolników. Bardzo łatwo można było w dowolnej ilości kupować: kury, indyki, jajka, mleko, śmietanę, jarzyny i owoce, gorzej było z mięsem, ale dawaliśmy sobie radę. Pamiętam - otwór w Albertowie był usytuowany obok plantacji truskawek. Od miejscowych znane nam były miejsca gdzie można było kupić bimber, w razie nagłej potrzeby, najlepiej w Orzechowie. Pojechałem kiedyś z kierowcą i pracownikiem znającym miejscowych ludzi. Ciemna noc, psy szczekają, jakaś ciemna chata na uboczu. Nasz miejscowy przewodnik puka do drzwi, za chwilę słyszymy głos gospodarza. «Kto tam? Nasz przewodnik odpowiada: Ja, gospodarz pyta, czego? Nasz: wiesz czego, gospodarz - ile? Nasz mówi dwie.» Drzwi się tylko uchyliły i ręka podała 2 butelki bimbru zatkane papierowym korkiem. Oczywiście produkcja bimbru była nielegalna i karana. Na wiertni organizowaliśmy świnio-bicie, napełnianie lodówek mięsem. Po uprzednim badaniu przez lekarza weterynarii. Było kilku pracowników, którzy umieli to zrobić, a nawet przygotować wspaniałą kiełbasę wędzoną w naprędcie przygotowanej wędzarni, szynkę, salceson i inne wędliny. Najlepszy był wiertacz Stanisław Bała z Wieliczki, który zdobył doświadczenie masarskie w czasie okupacji niemieckiej. Roboty było co nie miara, bo trzeba pamiętać, że załoga naszych wiertni to było około 100 pracowników, dla których trzeba było zabezpieczyć całodzienne wyżywienie, a już wówczas obserwowano wyraźne braki w zaopatrzeniu sklepów Gminnej Samopomocy (GS).

W grudniu zostałem kierownikiem wiertni Łączna IG 18 w Józefinie blisko Nadrybia Dworu. Zastąpiłem inż. A. Jarosza, który nie wytrzymał rozłąki z rodziną. Mieszkam u gospodarza Krutnia, ładne gospodarstwo, żona, córka i syn technik budowlany. Kruteń ma dobrze utrzymaną kobyłę, dowozi nam wodę pitną na wiertnię. Córka sąsiadki zostaje naszą kucharką, przyjmujemy do pracy 3 miejscowych z Józefina: Madeja, Orłowskiego i Szczurka. Rolnicy stawiali się wówczas chłoporobotnikami, jak dawniej nazywano taką grupę pracowników. Zima 1969 /1970 pokryła te ziemie śniegiem i mrozem. Cztery wiertnie KPG pracują we wsiach Janowica, Wólka Nadrybska, Zaróbka, Nadrybie. Kiedy był termin wypłaty dla naszych załóg, trzeba było jechać po pie-

niądze na pocztę w Cycowie. Przekazy przychodziły z dyrekcji przedsiębiorstwa, a kierownik poczty, Skalski, przygotowywał pieniądze zgodnie z naszym zapotrzebowaniem. Łączność między wiertniami mieliśmy przez tzw. radiotelefony, więc my kierownicy wiertni umawialiśmy się, kiedy jedziemy po pieniądze dla pracowników. Wkrótce na drodze z Nadrybia do Cycowa, pojawiły się 4 pary sań z nami, kierownikami w kożuchach (Walczak, Grysztar, Lipka i ja). Po pobraniu pieniędzy na pocztę, pożegnani uśmiechami dziewcząt z okienka udaliśmy się do miejscowej restauracji na drugie śniadania. Żeby się ogrzać w drodze powrotnej kieliszek czystej wódki też się zdarzał. Nie było, jak dziś firm ochraniarskich, a jedyną zaporą przed ewentualnymi złodziejami były nasze skórzane, firmowe teczki.

17 marca 1970 w dzień moich imienin, przyjechałem pociągiem z Katowic do Lublina następnie autobusem do Janowicy i 2 kilometry piechotą do Józefina, gdzie wiercimy otwór Łączna IG 18. Zima 1969 /1970 trzymała długo, wracałem na wiertnię z wypłatą dla 24-osobowej załogi. Było jeszcze dużo śniegu i gołoledź na drodze. Kierowca autobusu wysadził mnie w Cycowie zamiast Janowicy i stwierdził, że z 1 pasażerem w takich warunkach pogodowych nie pojedzie do Janowicy. Pozostałem bez wyjścia, musiałem w półbutach po zaoranym polu maszerować 4 kilometry na przelaj w kierunku wiertni. Po takiej wycieczce buty miałem zupełnie obłocone i mokre. Załoga ucieszyła się z powrotu kierownika, bo przywiozłem pensje, na imieniny dostałem parasol i butelkę armeńskiego koniaku. Wiertacz Bała poradził żebym ogrzał stopy w miednicy z gorącą wodą i wypił herbatę z prądem (koniakiem). Imieniny nie skończyły się tylko na herbatce. Nie przeziębilem się. Kilka dni później były imieniny Edwarda Grzegorzycy, geologa z Instytutu Geologicznego w Sosnowcu, który był moim kolegą z roku i kierownika Józefa Grysztara. 19 marca były imieniny Józefa Grysztara. Jego wiertnia była oddalona kilka kilometrów od mojej w Janowicy. Zamięć śnieżna, drogi zawiane, a mój gospodarz nie miał ochoty podwieźć mnie saną. Znając moje zamiłowania do jazdy konnej zaproponował mi skorzystać z kobyły, założył derkę, siodło i pojechałem. Śniegiem wiało dołem, a ja z wysokości konia widziałem oświetlone wieże naszych wiertni i tak się kierowałem. Józek Grysztar bardzo się ucieszył, a że przyjechałem na koniu w taka noc wszyscy inni byli zaskoczeni moim nietypowym środkiem komunikacji. Rano saniami podjechałem do Zaróbki, był tam otwór kierownika Walczaka, a dalej do Józefina już konno. Dla miejscowych te oświetlone nasze 20-metrowe wieże były choinkami urozmaicającymi ciemności wiejskich nocy. Na pewno je pamiętają.

Czasami w nocy krajobraz wyglądał jak z bajki. Bliżej wiosny śnieg w dzień, w blasku słońca topniał i na nowo zamarzał nocą. Na powierzchni tych pól śnieżnych wytworzyły się warstwy przemrożonego śniegu w postaci maleńkich kryształków lodu. W nocy ten bezkres śnieżny w świetle naszych wiertni i poświacie księżyca po prostu skrzył. W oddali widać było ciemne sylwetki zabudowań wiejskich. Był to niepowtarzalny widok. Chciałbym taką noc jeszcze raz zobaczyć. Wiosna na wsi to roztopy i błoto. W pracy ciężko chodzić w zablokowanych gumiakach, samochody zaopatrzenia nie mogą dojechać, a co dopiero wyciągnąć z błota kilkustotonową wiertnicę i przetransportować ją na nowe miejsce. Transport wiertnicy to niewyobrażalne ciężkie zadanie dla pracowników i samochodów. W 1970 r. wiertacz Szumlański żenił się w Puchaczowie, 5 kilometrów od Józefina. Zaprosił kilku kolegów z pracy. Pojechaliśmy furmanką w dwa konie przez Bogdanek do domu weselnego. Wróciliśmy po 2 dniach przez Cyców z kierowcą gazikiem 69 kierownika rejonu.

Inż. Józef Tymkiewicz w wyniku upadku złamał nogę, a ja zostałem 21 maja pełniącym obowiązki kierownika rejonu III, jednocześnie wypełniałem zadania kierownika wiertni i dalej zamieszkiwałem w Józefinie. Dostałem gazika z kierowcą Gerardem Piwko, który był też rejonowym mechanikiem, złotą rączką. Po porannych raportach zebranych z 4 wiertni, jeździłem z Gerardem na pocztę w Łęcznej, aby przekazać dane do dyrekcji w Katowicach. Miałem dobre relacje z paniami telefonistkami i czasami bywało tak, że zamiast czekać na połączenie na poczcie szedłem na śniadania do restauracji «Pojezierze» w łączyńskim parku, a telefonistka po otrzymaniu połączenia łączyła rozmowę na restauracji.

W roku 1970 minęło cztery lata mojej pracy terenowej w KPG. Moje doświadczenie zawodowe spełniało wymogi prawa górniczego, zgodnie z którym mogłem ubiegać się o awans zawodowy. Zdałem egzamin przed komisją Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach i otrzymałem uprawnienia górnicze w zakresie wiertnictwa. Zdobyte uprawnienia dały mi możliwość objęcia takich stanowisk jak: kierownik wierceń ponad 2000 metrów, inżynier ds. opróbowań i cementowań otworów wiertniczych, kierownik ruchu zakładu górniczego rejonu wierceń. Jest to najwyższe uprawnienie górnicze w zakresie wiertnictwa. Uprawnienia takie nakładają obowiązek prowadzenia prac wiertniczo-geologicznych zgodnie z prawem górniczym i obowiązującymi przepisami Okręgowych Urzędów Górniczych. Dla przypomnienia - dwa zawody w Polsce podlegają jurysdykcji specjalnej - Urząd Górniczy i Urząd Morski. Jest to spowodowane tym, że górnicy i ludzie morza mają w swojej pracy do czynienia z siłami natury, która może czasami być nieprzewidywalna, prowadząca do katastrof i przez to wymaga dostosowania postępowania na wiertni do specjalnych przepisów i ponoszenia odpowiedzialności.

W czerwcu 1970 roku zostałem pełnoprawnym kierownikiem rejonu III Lublin. Moje biuro (rys. 6) pozostało na wiertni w Józefinie, a obowiązki kierownika wiertni przekazałem



Rys. 6. Biuro kierownika rejonu wierceń 1970. Wiertacz Szumlański Tadeusz

Fig. 6. Wooden shacks for the staff, manager's office. Driller Szumlański Tadeusz



Rys. 7. Otwór wiertniczy Łęczna IG13, 1971

Fig. 7. Łęczna IG13 borehole in 1971

Józefowi Zabawie. Dwa dni po moim awansie pojawiła się grupa uczniów z Technikum Geologicznego w Warszawie na praktykę wiertniczą. Oddałem ich pod opiekę wiertacza Jakubasa.

Skończyliśmy wiercić otwór Łęczna IG 18 w Józefinie. W lipcu rozpocząłem transport urządzenia na nowe miejsce we wsi Szpica, na otwór Łęczna IG 13. Najpierw trzeba było poprawić drogę gruntową do drogi asfaltowej w Janowicy. Zamówiłem kilkanaście ciężarówek żuźla wielkopieczowego z cementowni w Rejowcu. Wiertnię OP 1200 transportowano w dwóch zestawach. W jednym wyciąg na kołach holowany przez obciążone ciężarówkę, a w drugim wieża położona dwoma dźwigami na ciężarówce z dźwycą. Była to ciężka i odpowiedzialna praca dla załogi, zwłaszcza położenie 20-metrowej stalowej wieży wyciągowej. Czasami w takich operacjach korzystaliśmy z pomocy grupy remontowo-budowlanej naszego przedsiębiorstwa z Katowic. Mieszkałem u gospodarza Maksyma, wiertnia była niedaleko na rozjazdach polnych dróg, obok krzyża i trzech otaczających go lip (rys. 7).

Byłem pracownikiem KPG, które wykonywało prace wiertnicze przewidziane w projektach robót geologicznych opracowanych przez Józefa Porzyckiego z Oddziału Górnośląskiego Instytutu Geologicznego w Sosnowcu. Prace trwały od jesieni 1964 roku do jesieni 1970 roku. Skończyły się budżetowe pieniądze na projekt „lubelski węgiel”. Było to spowodowane decyzjami zapadającymi w ministerstwach i władzach rządowo-partyjnych. Moja Dyrekcja zdecydowała, a ja musiałem wykonać transport czterech urządzeń wiertniczych OP 1200 na Śląsk. Geolodzy i wiertnicy z KPG, opuszczali Lubelszczyznę. Pod koniec 1970 roku dwie wiertnice po odwierceniu otworów Zawadów IG 1 i Łęczna IG 14 przetransportowałem na Śląsk. Dane geologiczne

z wykonanych otworów posłużyły zespołowi mgr. inż. Józefa Porzyckiego opracować pierwszą dokumentację złoża węgla kamiennego „Łęczna”, za którą zespół autorski został uhonorowany zespołową Nagrodą Państwową I stopnia. Wśród laureatów, na wniosek głównego dokumentatora wspomnianego J. Porzyckiego znalazł się też pośmiertnie prof. dr Jan Samsonowicz z Uniwersytetu Lwowskiego i Warszawskiego, pionier prac geologicznych prowadzonych w latach 20. i 30. XX wieku na Wołyniu.

Rok 1971

W pierwszej połowie 1971 roku zakończył się kontrakt z Instytutem Geologicznym na poszukiwanie złóż węgla. Nie wiedzieliśmy czy będziemy dalej pracować na Lubelszczyźnie, bowiem z końcem 1970 roku dostałem polecenie z dyrekcji, by przetransportować 2 wiertnice na południe Polski. Pozostałe dwie wiertnice OP 1200, na otworach Łęczna IG 2 i Łęczną IG 13 zakończyły prace na przełomie stycznia i lutego 1971. Były to ostatnie otwory z 39 wykonanych według projektu geologicznego mgr. inż. Józefa Porzyckiego z Instytutu Geologicznego w Sosnowcu. Na dalsze wiercenia Instytut nie uzyskał finansowania. Po 6 latach pracy na lubelskim węglu załogi KPG żegnają się z Lubelszczyzną. W lutym 1971 przestaje istnieć rejon III wierceń Lublin. Zdemontowano pozostałe wiertnice i cały sprzęt przetransportowaliśmy 450 kilometrów do miejscowości Susiec koło Żor na Śląsku. Zima 1970/1971 była mroźna, śnieżna i piękna, taka jak jest tylko na wschodzie Polski. Pojawiła się oszczędzina - wilgoć pokrywała drzewa i krzaki, a potem zamarała tworząc przepiękny bajkowy krajobraz. W taki dzień postanowiłem odwiedzić i jednocześnie pożegnać gospodarzy, u których mieszkalem w trakcie pracy w Janowicy. Ze Szpicy do Janowicy na skróty polami, przez lasy było około 8 kilometrów, dokąd pojechałem saniami. Przyjęto mnie bardzo gościnnie. Spotkanie przeciągnęło się do późnej nocy. Na drugi dzień skoro świt wróciłem do Szpicy.

W ostatni zimowy wieczór, po wyciągnięciu z ziemi zbiorników na paliwo, na dnie dołu pojawił się olej napędowy, zwany diesel. Trudno było zasypać dół, a rolnikowi oddać skażoną ziemię. Był już wieczór, został pusty plac i cisza. Poleciałem posprzątać plac po wiertni: deski, papiery, worki, szmaty wrzucić do dołu po zbiorniku paliwa i zapalić.

Piękną gwiazdzistą zimową noc rozświetlił 15-metrowy słup ognia. W dole było więcej oleju napędowego niż przypuszczałem. Za 20 minut przyjechały 3 zastępy ochotniczych straży pożarnej z okolicznych miejscowości sądząc, że to wiertnia stanęła w płomieniach. Zwrócono mi uwagę, że powinienem ich powiadomić, i że mogą obciążyć mnie kosztami przyjazdu. Mieliśmy pożegnalną wódkę i dobrą kiełbasę wiertacza Bały, poczęstowaliśmy dzielnych strażaków i pożegnaliśmy się z nimi w zgodzie. Na drugi dzień w mroźny poranek, ostatnia załadowana ciężarówka Tatra NT i mój gazik opuściliśmy Szpicę zostawiając za sobą 8 miesięcy naszego tułaczego życia, włożonej pracy, zdobytych doświadczeń i wspomnień.

Stała grupa pracowników wiertni jedzie na nowe miejsce. Kilku miejscowych pracowników, zatrudnionych podczas naszych prac w lubelskim rezygnuje. Wiertacz Bała dosadnie ich określił „Oni pracują w wiertnictwie tylko do czasu jak widzą komin własnego domu”. Młoda i dobra kucharka Elżbieta też zrezygnowała z wyjazdu na Śląsk.

5. Powrót KPG na Śląsk w Rybnicki Okręg Węglowy

Rozpoczęliśmy prace w Rybnickim Okręgu Węglowym na Śląsku, wiercenia dla przyszłej kopalni „Krupiński”. Był

to II rejon wierceń w Pszczynie kierowany przez Wincentego Brosia. Ja zostałem kierownikiem wiertni.

Otwór Suszec 8 był zlokalizowany przy drodze z Pszczyny do Żor, nadzorowany przez Okręgowy Urząd Górniczy w Tychach. Inspektorem był pan Tyszkiewicz - wujek znanej aktorki. Po montażu wiertni i przyjęciu kilku pracowników miejscowych dla skompletowania załogi rozpoczęliśmy wiercenie. Nie mogłem znaleźć tylko kucharki, mimo że znałem ten teren, pracując w Pszczynie w latach 1967-1968. Wiedziałem, że rolniczo-górnicy Śląsk Pszczyński znany jest z dobrej kuchni. Około 500 metrów od wiertni była restauracja. Poszedłem i zapytałem czy pani potrafi zrobić obiady dla 26 osób w cenie 10 złotych. Odpowiedź była po śląsku „ja” (tak). Pracownicy, którzy kończyli zmianę o 14 mogli podczas obiadu zamiast kompotu, za dodatkową opłatą posmakować dobrego piwa tyskiego, jakiego na Lubelszczyźnie nie było. Obiady smakowały wyśmienicie, a barmanka solidnie zbudowana dbała o interes i pytała po śląsku – „piwo ja?” Albo – „wino Misztela, ja?”. Wszyscy byli zadowoleni. Dyrekcja zaakceptowała mój pomysł, bo nie musiała płacić pensji kucharce. Pracownicy dostawali dietę w wysokości 18 złotych za dzień i jak na Lubelszczyźnie płacili za obiad 10 złotych, zostawało parę groszy na śniadanie, kolację lub wspomniane piwo.

Na stanowisku kierowniczym musiałem nie tylko zajmować się nadzorem prac geologiczno-wiertniczych, obowiązkami służbowymi, ale także różnymi sprawami organizacyjnymi i pracowniczymi, jakie pojawiały się w codziennym życiu. Miałem pracownika, którego milicja aresztowała pod zarzutem morderstwa w Firleju. Zrozpaczona matka pisała do mnie kropione łzami listy twierdząc, że syn to dobry chłopak i jest niewinny. Dobra kucharka z baru po kilku tygodniach nie była zaakceptowana przez załogę. Trzeba było szuka nowej. Pracownicy nie chcieli pobrać wypłaty, bo według nich miała być źle naliczona tzw. metrówka. Udowodniłem im, że nie mają racji. Pracownicy serwisu płuczkowego OBRTG mieli wypadek samochodowy, trzeba było znaleźć dobry szpital dla poszkodowanych, skorzystałem ze swoich lubelskich znajomości i załatwiłem im miejsce w dobrym szpitalu. W tym czasie mieszkalem w Krakowie, pracowałem 110 kilometrów od Krakowa, miałem 31 lat, nie miałem samochodu, podróżowałem pociągami i autobusami. W sobotę i niedzielę nie pracowaliśmy. Dojazd z Krakowa przez Katowice, Żory do Suśca trwał ponad 5 godzin. Kilka razy dla relaksu w sobotę, kiedy była ładna pogoda pokonywałem trasę do pracy rowerem półwyciągowym Kobuz. Zajmowało mi to 4,5 godziny przez Kraków, Libiąż, Oświęcim i Pszczynę. Było lato, czasami zatrzymywałem się nad rzeką Sołą, żeby się odświeżyć i nabrać nowych sił. Takie były czasy. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić, jaki mały był w tamtych latach ruch samochodowy, że można było swobodnie jeździć rowerem. Dzisiaj, po pierwsze ze względu na olbrzymi ruch samochodowy jest to po prostu niemożliwe, a po drugie, trudno by znaleźć takiego pasjonata pracy.

6. Kolejny powrót na Lubelszczyznę

Rok 1971 to rok bogaty w wydarzenia - rok wielu zmian w mojej pracy. Wspominałem o nagrodzie państwowej dla geologów zespołu mgr. inż. Józefa Porzyckiego. Wśród tego grona znalazł się też przedstawiciel geologów KPG mgr inż. Grabowski. My wiertnicy mieliśmy swój udział w tym odkryciu, ale musieliśmy się zadowolić jedynie informacjami o nas w prasie. Trzeba było przyznać, że to też była nagroda godna uznania, bowiem odkrycie i udokumentowanie pierwszego

złoża węgla na Lubelszczyźnie było wówczas sukcesem ogólnopolskim.

Decyzje podjęte w Ministerstwie Górnictwa i w Centralnym Urzędzie Geologii w pierwszej połowie 1971 roku, były powodem, że szybko, bo już po 6 miesiącach wróciłem ponownie na Lubelszczyznę. Mój szef, główny inżynier wierceń mgr inż. Jan Posyłek w połowie lipca wydał mi polecenie, abym zgłosił się do dyrektora zjednoczenia mgr. inż. Stanisława Marka i pojechał z nim do Lublina. Uzgodniono, że podczas mojej delegacji do Lublina zastępować mnie będzie kierownik z sąsiedniej wiertni. Po kilku dniach z dyrektorem Zjednoczenia Przedsiębiorstw Geologicznych w Katowicach wyjeżdżamy przez Radom i Puławy do Lublina samochodem Warszawa M20 z kierowcą Serafinem. Wyjechaliśmy w nocy, aby już o 9⁰⁰ rano móc uczestniczyć w spotkaniu u wojewody Lubelskiego Ryszarda Wójcika, gdzie miał być też obecny prezes Centralnego Urzędu Geologii - Witold Ołędzki.

Spotykamy się z wojewodą lubelskim, w celu zainteresowania miejscowych władz i poinformowaniu społeczeństwa, że budowa kopalni w nowym Lubelskim Zagłębiu Węglowym staje się bardzo realna. Prezes Ołędzki swoim wschodnim akcentem powiedział – „Będziecie mieć tu kopalnię. A my i przedsiębiorstwa geologiczne podległe CUG, jako wykonawca robót geologiczno-wiertniczych oczekujemy pomocy władz wojewódzkich”.

Korzystając z mojego kilkuletniego doświadczenia przedstawiłem problemy związane z transportem, gwarantujące planowane i terminowe ukończenie wierceń tzn. budowa dróg dojazdowych do planowanych otworów. Wojewoda zaprosił kierowników Powiatowych Zarządów Dróg Lokalnych z Lublina, Bełżyc Bychawy. Wyznaczyliśmy drogi dojazdowe i ustaliliśmy wykonawców poszczególnych odcinków. Na drogach gruntowych miały być budowane drogi z płyt betonowych na podsypce piaskowej. Poruszam też sprawę aprowizacji artykułów spożywczych. Wojewoda obiecuje, że sklepy Gminnych Spółdzielni (GS) będą otrzymywać większe przydziały mięsa na terenach naszej działalności. Mgr Wiesław Tarnas geolog wojewódzki został łącznikiem pomiędzy mną i wojewodą.

W połowie sierpnia ponownie udaję się na Lubelszczyznę na tzw. wytyczanie lokalizacji 21 otworów wiertniczych, których inwestorem i zleceniodawcą zostało Jaworznicko-Mikołowskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego (JMZPW). W grupie specjalistów ustalających lokalizację otworów w terenie byli przedstawiciele: Instytutu Geologicznego IG w Sosnowcu, Przedsiębiorstwa Geologicznego w Kielcach i Katowicach. Wśród nich byli wiertnicy, geolodzy, geodeci, elektrycy.

Wiadomo było od początku, że wykonawcą dokumentacji geologicznej będzie zespół z Przedsiębiorstwa Geologicznego w Katowicach kierowany przez mgr inż. Ewę Ptak. To z nią ustalano nowe lokalizacje, względnie dokonywano pewnych zmian. Konsultantem dla zespołu geologów mianowano autora pierwszej dokumentacji mgr. inż. Józefa Porzyckiego z Instytutu Geologicznego w Sosnowcu.

Po wyjazdach służbowych do Lublina wracam na mój otwór Suszec 8, żeby zakończyć wiercenie. We wrześniu 1971 r. dostałem decyzję o kolejnym powrocie w lubelskie. Na mnie, po kilku miesiącach znów spadł obowiązek przewożenia wiertni OP1200 z Suśca do Stefanowa koło Cycowa na otwór wiertniczy o nazwie Lublin 7.

Spełniłem swoje kolejne marzenie i kupiłem owczarka niemieckiego o sienkiewiczowski imieniu „Saba”. Będzie mi towarzyszyć do końca moich prac w lubelskim. W piękny słoneczny jesienny dzień mój gazik był odkryty i załadowany. Kierowcą był sprawdzony, niezastąpiony Gerard Piwko, świetny mechanik i kierowca. Zatrzymaliśmy się jeszcze w Katowicach, aby pożegnać się z moimi Rodzicami i w dobrych nastrojach wyruszyliśmy w kolejną podróż na wschód.

1 listopada zostaję ponownie awansowany na kierownika III rejonu wierceń Lublin z pensją 3500 złotych plus dodatki i będę pełnił tę funkcję do marca 1975 roku. Funkcję kierownika wiertni Lublin 7 powierzyłem Kazimierzowi Obarze. Dostałem do dyspozycji samochód Gaz 69 (rys. 8) z kierowcą lub jeźdźcą sam.

Zorganizowałem transport pozostałych 3 wiertni ze Śląska na Lubelszczyznę. Moim biurem był w tym czasie barakowóz



Rys. 8. Gaz 69 w podróży do Katowic na moście w Annopolu z honorowym pasażerem Sabą w 1973 r.
Fig. 8. On the bridge in Annopol during a trip to Katowice with passenger Saba in 1973

na skraju lasu, na końcu wsi Stefanów, na terenie wiertni Lublin 8.

Codziennie rano z kierowcą-mechanikiem Gerardem jeździłem do Łęcznej na pocztę składać telefonicznie raporty do Katowic. Czasami na połączenie musiałem czekać nawet kilka godzin. Dyrekcja poleciła wynająć w Łęcznej lokal na biuro i mieszkanie dla geologów. Wynająłem i opłacałem połowę domu u Bogny na rogatkach Łęcznej. Z Katowic przysłali rumuńskiego gazika (ARO). Eugeniusz Olesiuk, mechanik z wiertni został kierowcą geologów. Ze względu na niski wzrost został przez nas nazwany Rumcajsem, jak bohater czeskiej bajki dla dzieci.

Współpracuję z zespołem geologów, którym kieruje mgr inż. Ewa Ptak z PG Katowice. Od 1971 roku zaczęto dokumentować złoża lubelskie w kategoriach przemysłowych (mgr inż. Ewa Ptak, mgr inż. Zofia Kowalska, mgr inż. Grażyna Surma-Sieroń (pierwsza geolog węglowy, pochodząca z obszaru LZW (Grabowiec), mgr inż. Maria Trejta, mgr Roman Brzezina, mgr Kazimierz Dyjor i in.).

7. Centrum logistyczne badań geologicznych w Cycowie, rozpoznanie złóż K1 i K2 w kategorii C₁

Rok 1972

W połowie roku moje biuro rejonu wierceń ze Stefanowa przenoszę do nowo wybudowanej bazy w Cycowie. W rejon wierceń Lublin transportowane są wiertnice z PG Kielce i jedna z PG Warszawa. Następuje okres współpracy z pracownikami PG Kielce, którymi zarządza kierownik rejonu inż. Ferdynand Pomikło (rys. 9). Kierownikiem wspólnej bazy wiertniczej w Cycowie był Grzegorz Szymański.

Poznałem dyrektora PG Kielce mgr inż. Zbigniewa Cygana, dyrektora ds. wiertniczych mgr inż. Emiliana

Barana i głównego inżyniera wierceń mgr. inż. Hydzika. Trzeba wspomnieć też o jednym otworze odwierconym przez PG Warszawa, którego kierownikiem był H. Czarnecki. 1 marca 1972 r. dyrekcja Zjednoczenia Przedsiębiorstw Geologicznych w Katowicach mianuje mnie, z racji wieloletniego doświadczenia na Lubelszczyźnie, koordynatorem ds. prac geologiczno-wiertniczych w celu zabezpieczenia organizacyjnych warunków i terminowego wykonania przez przedsiębiorstwa geologiczne PG Katowice, PG Kielce i PG Warszawa prac geologicznych w kategorii C1 w Lubelskim Zagłębiu Węglowym. Zarządzenie ZPG 6/72 podpisał dyr. mgr inż. Stanisław Marek. Codziennie składałem meldunki z przebiegu prac wszystkich wiertni wierconych za węglem w lubelskim.

Inwestor Jaworznicko – Mikołowskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego (JMZPW) przysyła na bazę w Cycowie mgr. inż. Witolda Ilczaka (rys. 9), inspektora nadzoru z ramienia inwestora, któremu też składałem meldunki z wykonanych prac.

Rozpoznanie i udokumentowanie złóż w Lubelskim Zagłębiu Węglowym było tzw. projektem węglowym, priorytetowym, co podnosiło inwestycję do rangi rządowej i zmuszało wykonawców do terminowego ukończenia założeń projektowych. Kategoria C1 to bardzo dokładne rozpoznanie złóż węgla. Obliczone zasoby węgla upoważniały do podjęcia decyzji o budowie kopalni.

Nasze prace są wielokrotnie kontrolowane przez wizyty z Centralnego Urzędu Geologii w Warszawie Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach, Okręgowego Urzędu Górniczego w Warszawie, Zjednoczenia Przedsiębiorstw Geologicznych w Katowicach, z dyrekcji PG Katowice i PG Kielce. Szczególnie zapamiętałem wizytę prof. dr. inż. Bolesława Krupińskiego, przewodniczącego Państwowej Rady Górnictwa, człowieka niezwykle zasłużonego dla



Rys. 9. Inspektor nadzoru JMZPW mgr inż. Witold Ilczak (z lewej), Kierownik rejonu wierceń inż. Ferdynand Pomikło (w środku), Kierownik rejonu wierceń mgr inż. Zbigniew Miśkiewicz (z prawej)

Fig. 9. Supervision inspector JMZPW mgr inż. Witold Ilczak, Drilling area manager Kielce inż. Ferdynand Pomikło, Drilling area manager Katowice mgr inż. Zbigniew Miśkiewicz

polskiego górnictwa. Profesor, światowej klasy ekspert ds. górnictwa uzasadnił rządowi konieczność budowy kopalni „Bogdanka”. Ja, bezpartyjny inżynier przyjmowałem delegacje Komitetu Centralnego PZPR Warszawy czy z Komitetu Wojewódzkiego PZPR z Lublina, Chełma. Po jednej z takich wizyt, spawacz Kazimierz Kopka narzekający na brak mieszkania z dnia na dzień dostał przydział na mieszkanie w Chełmie.

Jak obliczyłem, w czasie 6 miesięcy 1972 roku 25 dni roboczych zajęła mi obsługa wizyt i kontroli wiertni, przygotowanie narad i ich protokołowanie, podpisywanie protokołów pokontrolnych, spotkań z miejscowymi władzami, w których była zapisywana przyszłość zagospodarowania Lubelszczyzny. Byłem zajęty pracą od rana do wieczora. Miałem finansowy dodatek trzymianowy, musiałem być w dyspozycji 24 godziny na dobę. Setki kilometrów przejechanych rosyjskim Gaz 69 po lubelskich drogach i bezdrożach. Do moich obowiązków należały również odbiory prac budowlanych wykonywanych przez firmy zewnętrzne np. Powiatowe Zarządy Dróg Lokalnych.

Urząd Gminy w Cycowie z udziałem mieszkańców rozpoczął budowę drogi asfaltowej w Stefanowie. Moje przypadkowe spotkanie z sołtysem wsi Stefanów doprowadziło do rozmów w Urzędzie Gminy, w trakcie których, mając na uwadze potrzeby przedsiębiorstwa, zaproponowałem udział finansowy w przedsięwzięciu w wysokości równej kosztom budowy drogi dojazdowej ułożonej z płyt betonowych do otworu Lublin 7, pod warunkiem szybkiej jej realizacji. Sprawę zaakceptował Przewodniczący Urzędu Gminy, a także pomagali mieszkańcy Stefanowa. Droga została wybudowana w terminie nas zadowalającym. To był dobry pomysł, przy tej drodze odwierciliśmy 2 otwory wiertnicze, obecnie znajduje się szyb górnictwa w Stefanowie. Jeszcze nie nazwano tej drogi ulicą Zbigniewa Miśkiewicza, ale przyszłość przed nami, może znajdzie się ktoś, kto wpadnie na taki pomysł.

Na koniec każdego miesiąca gazikiem jeżdżę do dyrekcji przedsiębiorstwa i zjednoczenia w Katowicach z tzw. miesięczną dokumentacją materiałowo-płacową.

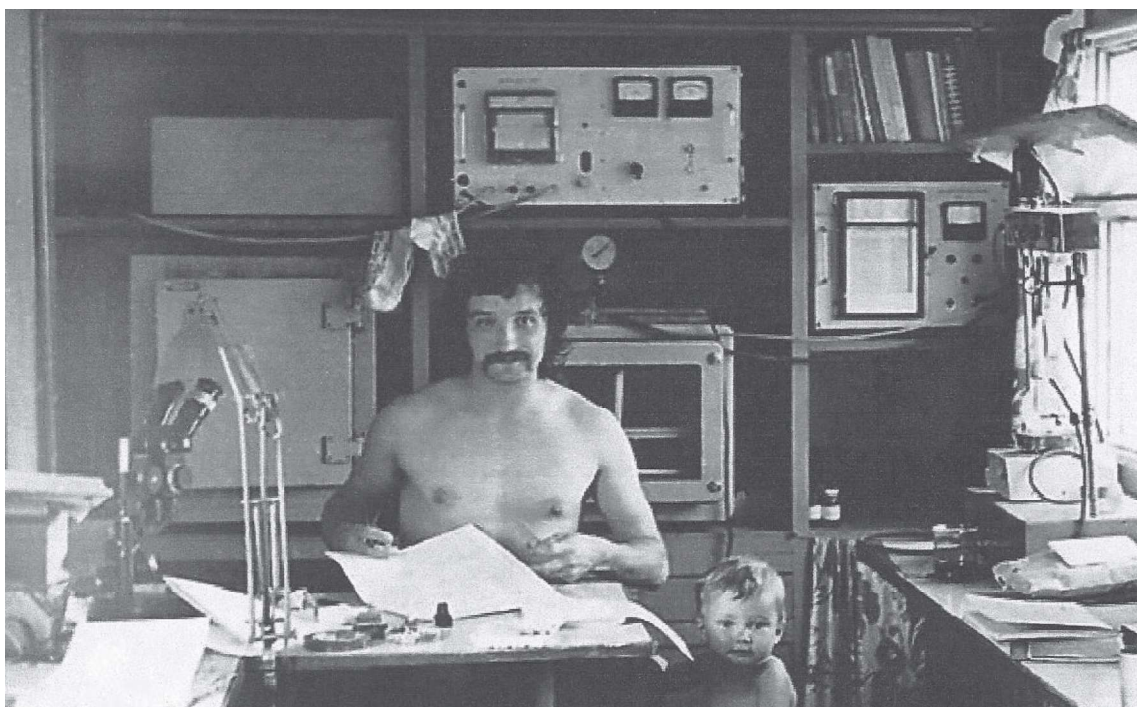
W lutym grozi nam przestój z powodu braku w CPN oleju SC22 do silników diesla napędzających wiertnie. Jeździłem do Lublina, po pomoc władz wojewódzkich. Efekt moich zabiegów był pozytywny w dużej mierze dzięki dobrej współpracy z geologiem wojewódzkim mgr. Wiesławem Tarasem.

Na miejscu naszych prac w terenie pojawiały się różne wizytacje przedstawicieli władz wojewódzkich tych rządowych i partyjnych, przyjeżdżali też dziennikarze prasy, radia i telewizji, bowiem temat „lubelski węgiel” przestał być tajemnicą. Prywatnie dowiedziałem się, że Służba Bezpieczeństwa MO otworzyła komórkę zajmującą się LZW, a my otrzymaliśmy opiekuna z ramienia SB.

Przyjeżdżają do pracy absolwenci z Technikum Geologicznego z Krakowa - Władysław Sieroń, Marian Czepiel (rys. 10) i Lech Ziemiański. Pojawia się też na praktyce dyplomowej w Instytucie Geologicznym w Sosnowcu student z AGH Albin Zdanowski pochodzący z tych okolic, konkretnie z Sawina. Zbierał materiały do napisania pracy magisterskiej, a także prowadził dozór geologiczny w zastępstwie urlopowanego technika Andrzeja Matery i wspomagał w działaniach inż. Edmunda Reka z Instytutu Geologicznego w Warszawie.

Wczesną, ciepłą jesienią dla jednego świeżo upieczonego absolwenta Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego AGH początek zawodowej kariery zakończył się w Puchaczowie już w pierwszym miesiącu pracy. Utonął w kanale Wieprz-Krzna. Zorganizowałem poszukiwania, pracownicy rozciągnęli sznur nad kanałem, a ja i młodszy geolodzy nurkowaliśmy na głębokość około 2 metrów, przesuwaliśmy się 1 kilometr wzdłuż kanału. Nie znaleźliśmy poszukiwanego. Na drugi dzień przyjechali milicyjni nurkowie i znaleźli ciało. Dla tego młodego człowieka szybko skończyła się przygoda pracy w poszukiwaniach lubelskiego węgla.

Do sierpnia 1972 r. PG Katowice kończymy wiercenie 8 otworów dla inwestora JMZPW projektu C1, złoża K1 - K2. Są to otwory: Lublin 3, Lublin 6, Lublin 23 w Bogdancie, Lublin 26 w Bogdancie Gaju, Lublin 7 i Lublin 24 w Stefanowie, Lublin 8 w Wesółwce, Lublin 20 w Puchaczowie i Lublin 25 w Janowicy. Kierownikami wiertni katowickich byli: Józef



Rys. 10. Marian Czepiel w laboratorium geologicznym na otworze
Fig. 10. Marian Czepiel geological laboratory on the drilling rig

Grystar, Edward Polak, Józef Zabawa, Kazimierz Obara, Czesław Żak. Główny inżynier Hojda zaproponował, a ja wyraziłem zgodę, aby nowoczesnie zorganizowany serwis płuczek wiertniczych OBRTG Katowice obsługiwali Piotr Wachtarczyk i Piotr Rink.

Pozostałe 13 otworów projektu C1, złoża K1 –K2 wiercą wiertnice należące do Kieleckiego Przedsiębiorstwa Geologicznego. Kierownikami rejonu wierceń z siedzibą w Cycowie był inż. Ferdynand Pomikło, a szefową jego gabinetu żona Maria. Kierownikami wiertni byli: Julian Bomba, Zdzisław Dominik, Kazimierz Kochanek, Mazgaj, Roman Nowosielski, Bernard Jasiewicz, Prokopik, Jan Skowron, Sołtysik, Szymański. Szefem geologów kieleckich obsługujących wiercenia Ireneusza Chruściela, Henryka Zajęca i in. był mgr inż. Jerzy Jaros.

W drugiej połowie roku zakończono wiercenia dla dokumentacji geologicznej dla pierwszej kopalni węgla w województwie lubelskim. Zespół geologów mgr inż. Ewy Ptak przystąpił do opracowania dokumentacji geologicznej pola górniczego K1 i K2 dla planowanej pierwszej kopalni.

Prace wiertnicze dla Górnictwa reprezentowanego przez JMZPW były dalej prowadzone dla dokumentacji węgla na pozostałych obszarach Lubelskiego Zagłębia Węglowego zwanych K-2 do K6. PG Katowice równoległe z otworami wierconymi dla JMZPW wykonywało wiercenia wg projektu Instytutu Geologicznego w Sosnowcu na obszarze złoża „Chelm”. Były to otwory: Cyców IG 3, IG 4, IG 5, IG 6, Syczyn IG 3, Zawadów IG 3 Chelm IG 3, IG 4 Cyców IG 5 Ostrów IG 1. Geolodzy Instytutu Geologicznego dozorujący te prace to: mgr inż. Jan Uliasz szef zespołu i technicy Bronisław Kampe z Krakowa, Andrzej Matera z Rabki Zdroju oraz Zygmunt Zwoliński z Łagowa k. Kielc, którzy pracowali pod nadzorem głównego dokumentatora mgr. inż. Józefa Porzyckiego.

Rok 1973

Baza geologiczna w Cycowie, przy drodze do Włodawy, stała się centrum badań geologiczno-wiertniczych dla całego Lubelskiego Zagłębia Węglowego. Jednocześnie pracowało wówczas 12 urzędów wiertniczych z PG Katowice i PG Kielce. Geolodzy z Katowic i Kielc połączeni w jeden zespół mają swoje biura i laboratorium w osobnym budynku. W głównym budynku są biura rejonu PG Katowice, rejonu PG Kielce, biuro inspektora nadzoru Witolda Ilczaka z JMZPW, który swoje wspomnienia spisał na stronach książki „Po drugiej stronie albu”. Były też pokoje gościnne, duża stołówka i kuchnia, warsztaty i magazyny. Rozpoczynają staż, a później prace młodzi absolwenci AGH: mgr inż. Albin Zdanowski z Sawina k. Chełma, mgr inż. Adam Frajnt z Sitańca k. Zamościa, mgr inż. Barbara Jarzmik, mgr inż. Ireneusz Pilipczuk z Chełma i wielu innych, których nazwisk nie pamiętam.

Wszystkie otwory za węglem wiercone były koronkami diamentowymi wyprodukowanym przez OBRTG Ośrodek Badawczo Rozwojowy Techniki Geologicznej w Warszawie. Specjalnie dobrane polskie rdzeniówki pozwalają na uzyskiwanie rdzenia rzędu ponad 80 % do 100%, co bardzo cieszyło geologów dokumentujących złoża. Wszystkie otwory za węglem odwiercone po 1971 zostały odwiercone koronkami diamentowymi i nowoczesnymi rdzeniówkami produkcji OBRTG Warszawa. Trzeba też wspomnieć o pierwszym aparacie wrzutowym zastosowanym w otworze Syczyn IG 3, którego kierownikiem był C. Żak. Mój kolega ze studiów, mgr inż. Marcin Wróblewski, jest jednym z twórców zorganizowania

w Polsce na światowym poziomie serwisu wierceń diamentowych. Historia powstania tego serwisu wierceń diamentowych warta jest osobnego opracowania.

Współpraca geologów i wiertników pozwoliła na terminowe dokończenie dokumentacji węgla, pola górniczego K1 i K2. Dokumentacja została przekazana do Ministerstwa Górnictwa w celu przygotowania projektu budowy kopalni, który zlecono do Głównego Biura Studiów i Projektów Górniczych w Katowicach.

LZW było projektem rządowym, więc byliśmy poddawani różnym kontrolom małym i dużym i ministerialnym. Zapamiętałem wizytę prezesa Centralnego Urzędu Geologii Witolda Olendzkiego, którego poznałem wcześniej w lipcu 1971 roku na spotkaniu u wojewody lubelskiego. Przyjechał niespodziewanie, nie powiadamiając o tym mojej dyrekcji w Katowicach. Powiedział mi, że chce zobaczyć jak wyglądają prace i nasze życie w terenie. Prezes Olendzki, oficjalnie zastępca Prezesa dr. inż. Zdzisława Dembowskiego miał opinię twardziela, podobno prezesował CUG twardą ręką. Po wizytacji kilku wiertni i przeprowadzonych rozmowach z załogą. Zapytał też jak organizujemy sobie życie po pracy. Opowiedziałem jak to życie po pracy wygląda, pochwaliłem się, że zorganizowaliśmy sami Barbórkę w 1973 roku. Kilku pracowników grało na różnych instrumentach. Napomknąłem, że jakby mieli instrumenty, to można by zorganizować skromną pierwszą, może nie orkiestrę górniczą, ale zespół muzyczny na bazie w Cycowie. Ta moja swobodna wypowiedź miała finał podczas comiesięcznej narady w mojej dyrekcji w Katowicach. Dyrektor Wojaczyński wezwał mnie do siebie i krótko powiedział: Ten kolejny Pana pomysł z orkiestrą w Cycowie musi umrzeć śmiercią naturalną. Zrozumiałem, że Olendzki dzwonił do dyrekcji w Katowicach i nie będzie zakupu instrumentów muzycznych dla bazy w Cycowie. Na zakończenie wizytacji Prezes Olendzki pyta: A co Pan inżynier robi po pracy? Była sobota i upalny dzień lipcowy. Odpowiedziałem panu Prezesowi może nie jak powinienem „Jakbym nie miał dzisiaj kontroli, to pojechałbym nad jezioro Piaseczno popływać”. Na to Olendzki mówi, to ja z przyjemnością pojedę z Panem na to jezioro, a potem odwiedzisz Pan mnie gazikiem do Lublina do hotelu Victoria. Prezes tak jakby czekał na taką propozycję, był prawdziwie zadowolony, bo trudno nie być zadowolony z pływania w Piasecznie. Popeliłem jednak drobny błąd, wyprzedziłem w pływaniu prezesa, co nie powinno się zdarzyć, jak żartował później mój dyrektor Jan Wojaczyński. Po pływaniu miałem odwieźć prezesa do Lublina, ale złośliwość rzeczy martwych unieruchomiła mój gazik, nie odpalił. Prezes zdecydował, że pójdzie 8 km na przystanek do Ludwina. W tamtych czasach nie było PKS, tylko spółdzielnia Transped, która obsługiwała połączenie Lublin – Łęczna - Sosnowica - Parczew tylko kilka razy w ciągu dnia. Zadzwoniłem na bazę, mechanik Piwko doprowadził gazika do stanu używalności. Rano niespodziewany telefon od Prezesa, ucieszył mnie, znaczy Prezes nie zginął i po wielu godzinach, późnym wieczorem dotarł do Lublina. Mało tego, zażyczył sobie powtórki z rozrywki. Gazik był naprawiony więc nie mogłem odmówić. Dojeżdżając do Łęcznej, mój GAZ 69M radziecka kopia Amerykańskiego Willisa, uległ kolejnej poważnej awarii. Zatelefonowałem do hotelu, informuję o sytuacji, a niezadowolony Prezes zmienił plany i powrócił do Warszawy. Na odchodne dodał «Jak następnym razem przyjadę na pana rejon wierceń to niech Pan ma tabor samochodowy w lepszym stanie».

4 grudnia 1973 r. zorganizowałem na bazie w Cycowie pierwszą Barbórkę na lubelskim węgle. Stanisław Bała, który był bardzo dobrym wiertaczem, ale też, jak już wspominałem

wyśmienitym masarzem dostał zadanie zrobienia kielbasy i innych wyrobów wędliniarskich na Barbórkę. Elektryk otworowy Piotr Baczyński udekorował naszą salę jadalną. Zrobił kolorowe, choinkowe oświetlenie, ale też wykonał mapę lubelskiego, na której migające światełka przedstawiały pozycje naszych kilkunastu pracujących wiertnic. Było wielu pracowników Przedsiębiorstwa Geologicznego z Katowic i z Kielc. Byli też zaproszeni goście. Chwile uprzyjemnił nam: mechanik Gerard Piwko, grając na harmonii i elektryk Piotr Baczyński - na gitarze. Zbigniew Nawrotek, szef grupy geofizycznej przyjechał z Lublina, puszczając już od Puchaczowa muzykę biesiadną z głośników wozu geofizycznego. Zabawa była wspaniała i zgodnie z górniczą tradycją przy kuflu piwa trwała do białego rana. Zostało nieco wyrobów wędliniarskich, w tym pięknie pachnąca kielbasa, którą zapakowałem do samochodu i wyruszyłem w stronę Katowic na comiesięczną naradę. W drodze zatrzymała mnie milicja do kontroli. Unoszące się z samochodu zapachy skojarzyli z podejrzeniem o alkohol, wynik oczywiście był ujemny.

Praca terenowa bardzo mi odpowiadała, bo lubiłem przyrodę. To nie była tylko praca - to była pasja, która spowodowała, że w latach 1971 - 1973 nie miałem czasu na urlop.

Rok 1974

W dniu 24 stycznia 1974 roku byłem na wiertni u Grysztara, nocowałem w leśniczówce o nazwie Makoszka. Miejsce piękne, polana w lasach Parczewskich, nad rzeczką, w zimowej śnieżnej scenerii. Była już noc, odezwał się telefon i dowiedziałem się, że w Trzebini urodził się mój pierworodny syn Maciek. **W 1974 dane mi było cieszyć się z zakupu samochodu Fiat 126p.** Był to też kolejny rok intensywnych robót geologiczno-wiertniczych. Ministerstwo Górnictwa podjęło decyzję o terminie zakończenia dokumentacji geologicznej w kategorii C₁ w grudniu. To przyspieszenie było spowodowane koniecznością rozpoczęcia prac projektowych dla pierwszej kopalni węgla. Wiertnice PG Katowice zakończyły wiercenia dla JMZPW. Były to otwory: Lublin 30 w Jasińcu, Lublin 29 w Wesołowce, Lublin 39 w Puchaczowie, Lublin 66 w Stawku, Lublin 61 w Dobromyślu, Lublin 57 i 60 w Majdanie Zahorodyńskim i Lublin 55 w Woli Korybutowej ostatnie wykonane dla tego inwestora.

Projekt boksytowy

Na nowo dostajemy zlecenie na wykonanie kilkunastu głębokich otworów (<1200 m) wiertniczych, dowiercających spąg formacji karbońskiej w północnej części Lubelskiego Zagłębia Węglowego między Parczewem a Łukowem. Otwory płytkie, do 1000 m między Przewłoką a Włodawą wykonywało PG Kielce. Otwory, których celem było rozpoznanie serii boksytowej występującej w spągowej serii osadów karbońskich, wykonywano wg projektu autorstwa mgr. Stefana Cebulak i mgr. inż. Józefa Porzyckiego z Instytutu Geologicznego Oddziału Górnośląskiego w Sosnowcu. Pierwszy otwór, Radzyń IG 5 był zlokalizowany w Wohyniu. Kierownikiem był Leon Czerpa, a dozór geologiczny sprawował mgr inż. Albin Zdanowski, który pełnił też obowiązki geologa autorskiego nadzoru geologicznego. Z końcem 1974 przenoszę rejon wierceń z bazy w Cycowie do Parczewa.

Nasze Przedsiębiorstwo Geologiczne, po wielkiej reorganizacji zostało Zakładem Robót Wiertniczych w Katowicach - Kombinat Geologicznego „Południe”. Do tego samego kombinatu formalnie przynależało też PG Kielce jako Zakład Robót Wiertniczych w Kielcach-Białogonie. Szefem kombinatu był mgr inż. Czesław Koper, naszego zakładu robot wiertniczych - mgr inż. Jan Wojaczyński, a Zakładu Dokumentacji

Geologicznej w Katowicach - mgr inż. Anatoliusz Czekaj, który po kilku miesiącach został naczelnym dyrektorem Kombinatu Geologicznego „Południe”.

W pobliżu otworów boksytowych rozpoznawano też złożo węgla Kolechowice.

Pewnego, pięknego jesienno-go dnia zostałem zaproszony na otwór w Kolechowicach, gdzie geolodzy z ekipy mgr inż. Ewy Ptak zorganizowali na wiertni Józka Grysztara pieczenie ziemniaków w żeliwnym garnku po krakowsku (tzw. pieczonki). Miejsce na ognisko wybrano na łące w bezpiecznej odległości od wiertni. Po godzinie pieczenia zjadaliśmy się wspaniałą potrawą ziemniaczaną z mięskiem, kielbaską, boczusem i różnymi warzywami, której zapach roznosił się po okolicy. Do popitki było kwaśne mleko, a dla wybrańców piwo i coś mocniejszego. Impreza była wysmienita. Na zakończenie przypomniałem kierownikowi, żeby dokładnie zgasili ognisko. Rano Grysztar dzwonił do mnie na bazę z informacją, że rozpoczęli zalewać ognisko wodą, bowiem wieczorne zgaszenie ogniska okazało się nieskuteczne. Gorąca ziemia wciąż dymiła. Przyjechałem na wiertnię, stwierdziliśmy, że zapalił się torf, występujący pod darnią, o czym nie wiedzieliśmy, albo nie pomyśleliśmy o konsekwencji palenia ogniska na torfowej glebie łąki. Woda nie bardzo pomagała w gaszeniu. Mówię - Józek masz 100 m³ płuczki w dole urobkowym, podłącz pompę i pompuj aż zgaśnie. Będzie z tego pożytek, bo nie będziesz musiał wywozić płuczki po skończeniu wiercenia. Płuczka wiertnicza to woda z dodatkiem specjalnego iłu dla polepszenia lepkości. Zużyta płuczka z dużą ilością zwierconych drobnych okruchów skał, po skończonym wierceniu trzeba było zutylizować, a teren przywrócić do stanu pierwotnego. Płuczka nie tylko ugasiła palący się pod powierzchnią torf, ale iłem i zwiercinami zalepiła wypaloną sporych rozmiarów dziurę.

8. Przygotowania do zawodowego opuszczenia Lubelszczyzny

Rok 1975

Zakończyłem transport 4 urządzeń wiertniczych OP 1200 na rejon Parczew. Tam wynająłem pół domu u pana Siłucha przy ulicy Piwonii. Zorganizowałem rejon wierceń. Jeden pokój to było moje biuro, drugi moje mieszkanie, był pokój gościnny i niewielka kuchnia. Warunki w nowym domu były nieporównywalnie lepsze niż na bazie w Cycowie. Mankamentem był brak parkingu, ale to załatwiono parkingiem miejskim odległym zaledwie 200 - 300 m obok remizy straży pożarnej. W Parczewie była jedna restauracja z okropnym jedzeniem i złą reputacją. Była to najwyklesza melina pijacka. Dlatego obiady jadałem na pobliskich wiertniach u naszych kucharek, ewentualnie w jadalni milicyjnej. Z tą restauracją pamiętam wydarzenie. Przyjechał na wizytację mój naczelny dyrektor mgr inż. Czesław Koper i zastępca ds. wiertniczych mgr inż. Jan Wojaczyński. Kiedy chcieli zobaczyć jak wygląda restauracja, to na dzień dobry zostali obrażeni przez stałego bywalca, który nieco nadużywał alkoholu. Po tym ekscesie obaj panowie dyrektorzy zrezygnowali z kolacji i szybkim krokiem oddalili się do pobliskiego hotelu na spoczynek.

Przed zakończeniem mojej misji w rejonie III na zmianę wspierali mnie mgr inż. Tadeusz Maciejewski i mgr inż. Tadeusz Piech. Taki stan trwał około 2 miesiące. W końcu pojawił się mgr inż. Wiesław Migas, który przejął moje obowiązki kierownika rejonu. W sprawach administracyjnych i materiałowych wspomagał nas Jan Szczepański, oddelegowany w rejon lubelski chyba od początku prac wiertniczych.

Nieoficjalnie pełnił też funkcję nadzoru partyjno-politycznego. Może go źle oceniam, ale na takiego zewnętrznie i z zachowania wyglądał.

Pracowałem na Rejonie III w Parczewie do 12 marca 1975, moja pensja 4300 złotych + dodatek funkcyjny 600 złotych. Ponadto na okres ostatnich trzech miesięcy pracy otrzymuję do dyspozycji nowe auto marki Dacia, kopia francuskiego Renault 9. Piękne czerwone auto z napisami na drzwiach Kombinat Geologiczny „Południe” Zakład Robót Wiertniczych w Katowicach i namalowane dwa skrzyżowane młotki, symbol górnictwa, a jednocześnie logo naszej nowej firmy.

Otwory są oddalone jeden od drugiego od kilku do kilkunastu km. Wszystkie usytuowane przy drogach asfaltowych. Przejazdy w terenie, a szczególnie comiesięczne wyjazdy na narady do dyrekcji w Katowicach stały się bardziej komfortowe. Po jednej z porad główny inżynier wierceń Zdzisław Hojda złożył propozycję nie do odrzucenia. Postanowił pojechać ze mną na rejon III w celu dokonania roboczej kontroli. Wyjechaliśmy moją czerwoną Dacią z Katowic przez Kraków i Sandomierz gdzie nastąpiła awaria samochodu. Do Lublina było jeszcze 140 kilometrów. Zatrzymany przypadkowo kierowca ciężarówki Star o lubelskich numerach rejestracyjnych zgodził się za opłatą przetransportować nas do Lublina. Szefa usadowiłem w ciepłej sfoferce Stara, a ja w zimnej Dacii, ale w wygodnym fotelu na holu. Dojechaliśmy do Lublina od razu do warsztatów na ulicę Prusa. W pobliskiej restauracji motelu, głodni i zziębnięci po całym dniu podróży zjedliśmy kolację. Zatelefonowałem do Parczewa o pomoc. Po około 2 godzinach przyjechał fiatem 125p rejonowy płuczkowy Zbigniew Klimecki z OBRTG Katowice zwany w środowisku wiertników Go...ls. Mgr inż. Z. Hojda pojechał odpocząć w odpowiednio przygotowanym pokoju gościnnym w Parczewie, a ja przenocowałem w motelu. Następnego dnia naprawioną Dacią dotarłem na rejon. Auto gazik Gaz 69 przekazałem do dyspozycji nowemu kierownikowi Wiesławowi Migasowi.

Naszym inwestorem był Instytut Geologiczny Oddział Górnośląski w Sosnowcu. Wiele razy geolodzy z Sosnowca, najczęściej Cebulak sam lub z ekipą przyjeżdżali do Hołowna w pow. parczewskim, gdzie były składowane próby geologiczne. Część z nich zachowała się do dzisiaj. Kilkaset metrów drogi dojazdowej do magazynu było w okropnym stanie. Korzystając z możliwości wykorzystania płyt betonowych z wiertni, w uzgodnieniu z dyrekcją podjąłem decyzję o wybudowaniu drogi dojazdowej, która służy do dzisiaj. Miło wspominać spotkania i ciekawe opowieści dr. Stefana. Niezapomniane są też kolacje serwowane przez Mirka Borysławskiego wspomaganego przez kierowcę z instytutu. Od października 1974 do końca marca 1975 roku odwierciliśmy otwory: Radzyń IG 3, Radzyń IG 4, Radzyń IG 5, Radzyń IG 6, Radzyń IG 7, Uhnin IG 1 i Rudno IG 1.

W styczniu 1975 na 2 wiertniach powstały dwa niewielkie pożary szybko ugaszone. Na jednym od akumulatorów zapaliła się drewniana obudowa szybu i na drugim spalił się nowy i nowoczesny kontener szatnia dla załogi. Zażądano te były zgłoszone do Okręgowego Urzędu Górniczego w Warszawie. Przyjechał inspektor, przeprowadzili kontrolę, napisał protokół, którego nie podpisałem i odwołałem się do Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach. Miałem odpowiadać za brak nadzoru. Tymczasem winę za pożar szatni ponosili projektanci, którzy poprowadzili kable elektryczne do grzejników wewnątrz ściany kontenera wypełnionej styropianem. W zimie grzejniki były ustawiane na maximum. Załoga suszyła przemoczoną odzież, nastąpiło zwarcie i zapalił się styropian i spłonęła szatnia. Byłem w biurze w Parczewie,

wchodzi „sekretny” Jasiu Szczepański, widzę niepokój w jego oczach, mówi - dwóch Panów do inżyniera. Nie czekając na zaproszenie wchodzi dwóch panów w czarnych, skórkowych płaszczach i kapeluszach. Myślałem, że to woźnice z pobliskiego targu, a oni wyciągają legitymacje i informują, że są SB (Służba Bezpieczeństwa). Powołując się na niesprawdzone pogłoski stwierdzili, że było kilka pożarów wiertni w pobliżu Parczewa. Zapytali czy mógł to być sabotaż czy może umyślne podpalenie. Poinformowałem panów, że kontrola urzędu górnictwa nie stwierdziła tego, a ja też uważam że sabotażu nie było. Oni kończąc wizytę na ul. Piwonia jakby niechcący polecieli mi ewentualne spotkanie w tej sprawie i podali numer telefonu, który nie był wykorzystany.

Z dużą satysfakcją przyjąłem, w styczniu 1975 roku, wiadomość, że rząd PRL Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podjął decyzję o budowie pierwszej kopalni „Bogdanka”. Byłem uczestnikiem prac realizowanych przez zespoły wspaniałych ludzi, doświadczonych pracowników, geologów i wiertników.

Dla mnie był to już czas przeszły, dyrekcja przeniosła mnie na inny rejon wierceń na południu Polski. **W 1975 z przydziału wojewody Wójcika otrzymałem mieszkanie w Lublinie, z którym związałem się na stałe.** Od 1966 roku minęło 10 lat mojej pracy w terenie. Wykonane w tym czasie pod moim nadzorem wiertniczym otwory dostarczyły olbrzymi materiał faktograficzny, na podstawie którego specjaliści z instytutu i wspomnianego przedsiębiorstwa zmienionego na Zakład Dokumentacji Geologicznej opracowali m.in.:

1. Dokumentacja geologiczna w kat C2 złoża „Łęczna” (Porzycki J., Stańczyk A., Śliwa A.)
2. Dokumentacja geologiczna w kat C2 złoża „Chełm” (Porzycki J., Zdanowski A., Mazak T.)
3. Dokumentacja geologiczna w kat C1 złoża „K1-K2” (Ptak E., Kowalska Z.) -

Ukazały się też naukowe opracowania drukowane i archiwalne z różnych dziedzin: geologii złożowej, stratygrafii, petrografii, hydrogeologii i geologii inżynierskiej m.in.:

1. Z. Dembowski, J. Porzycki (red.) 1988 - Karbon Lubelskiego Zagłębia Węglowego (prace IG)
2. A. Zdanowski, H. Żakowa (red.) 1995 - Karbon Polski (prace PIG)
3. A. Zdanowski (red.) 1999 - Atlas Geologiczny Lubelskiego Zagłębia Węglowego w skali 1 : 500 000. (PIG)
4. A. Zdanowski 2011 - Zasoby węgla kamiennego w Lubelskim Zagłębiu Węglowym (Przeгляд Górnictwa).

Trzeba też podkreślić, że na tych materiałach wielu pracowników instytutu uzyskało stopnie naukowe doktora i dr. hab. Józef Porzycki, Tomasz Mazak, Albin Zdanowski z geologii złożowej, Maria Tabor, Łucja Musiał, Halina Kmiecik, Stanisława Knafel ze stratygrafii i petrologii węgla oraz Stefan Cebulak i Grażyna Cichoń z petrografii skał osadowych. W tym miejscu potrzebna jest uwaga, że wymienione nazwiska to osoby, z którymi przez wiele lat współpracowałem w ramach kooperacji z Instytutem Geologicznym.

Z końcem marca przekazuję rejon III wierceń Parczew i kierownikiem zostaje mój kolega mgr inż. Wiesław Migas. Suka Saba (rys. 11) znalazła odpowiednie miejsce u znajomego wiertacza, zapakowałem służbową Dacię i z załem opuściłem Lubelszczyznę, Zostawiłem za sobą 10 lat pracy zawodowej dla lubelskiego węgla, czułem się spełniony zawodowo, a jednocześnie wiedziałem, że teraz przyszedł czas na górników budujących kopalnię „Bogdanka”.

Po 1975 roku były prowadzone dalsze prace geologiczne i wiertnicze w Lubelskim Zagłębiu Węglowym. Pracami geologów kierowali mgr inż. Ewa Ptak, która po kolejnej restrukturyzacji przedsiębiorstw geologicznych została pracow-



Rys. 11. Ostatnie spotkanie z Saba

Fig. 11. Goodbye Saba

nikiem oddziału lubelskiego Warszawskiego Przedsiębiorstwa Geologicznego POLGEOL, wieloletnia dokumentatorka złóż lubelskich i dr inż. Albin Zdanowski z Państwowego Instytutu Geologicznego OG w Sosnowcu. Są to osoby kompetentne, aby opisać ten okres, poświęcając więcej miejsca geologom pracującym w dozorze wiertniczym. Przykładem niech będzie publikacja A. Zdanowskiego zamieszczona w „Przeglądzie Geologicznym” nr 8/2019, traktująca o geologach, różnych specjalności zatrudnionych w przeszłości w Państwowym Instytucie Geologicznym Oddziale Górnośląskim w Sosnowcu.

Artykuł wpłynął do redakcji w maju 2022

Artykuł zatwierdzono do druku 17.08.2022

Zbigniew Miśkiewicz, mgr inż. geolog górniczy, absolwent Wydz. Geologiczno-Poszukiwawczego i Wydz. Wiertniczego krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Przez wiele lat pracował w Przedsiębiorstwie Geologicznym w Katowicach, pełniąc funkcję od zastępcy kierownika otworu, kierownika otworu do kierownika rejonu wierceń. Przez wiele lat pracował w zagranicznych spółkach wiertniczych